JUBILEUSZOWY
1911 1981
ZLOT HARCERSTWA
KRAKÓW 18 - 20 · IX · 1981
K·I·H·A·M W KRAKOWIE
Str. 4–5

SOBOTA
Nr 118 10 X 1981 Cena 2 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

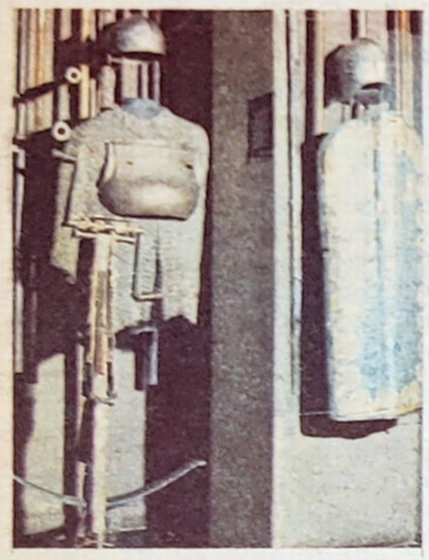

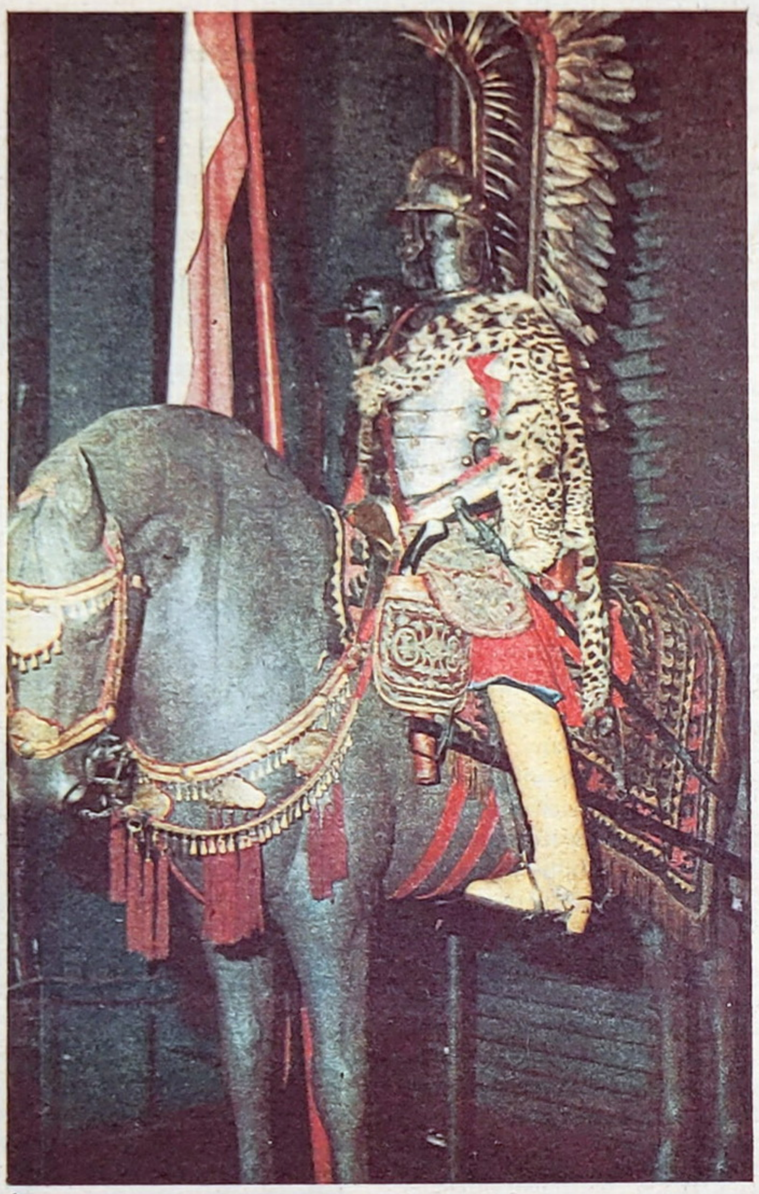

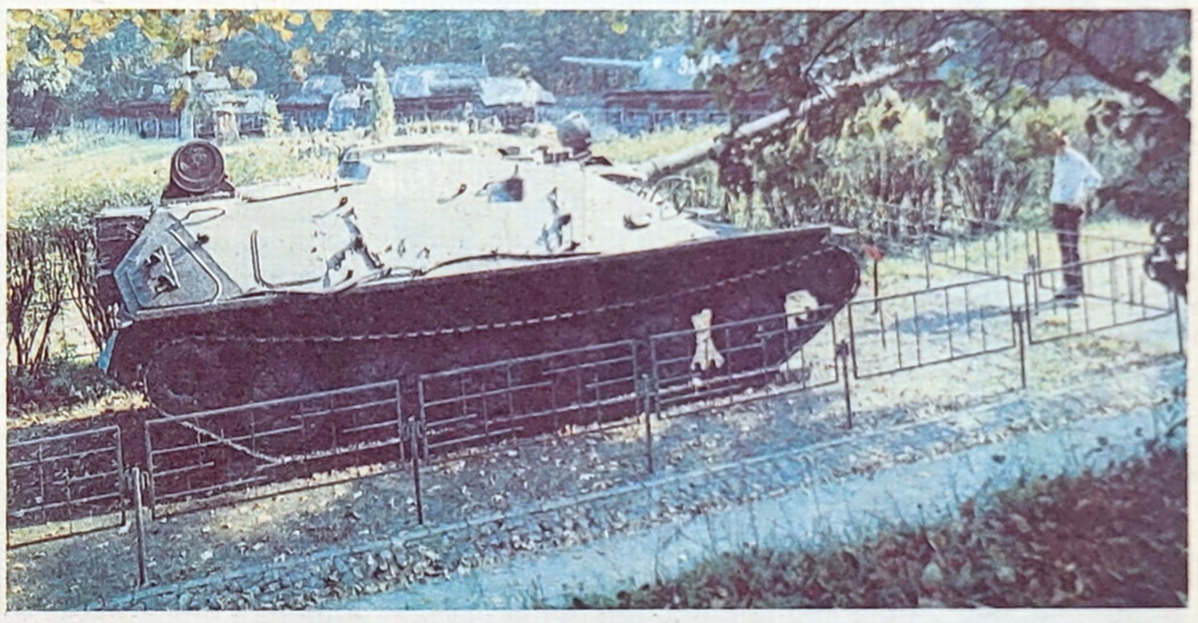

12 PAŹDZIERNIKA. Tego dnia o godzinie 12 w południe rozlegają się 24 salwy armatnie. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza ma miejsce uroczysta odprawa warty. Na ulicach widzi się żołnierzy w galowych mundurach, we wszystkich jednostkach odbywają się okolicznościowe apele... ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO.

Święto to obchodzone jest 12 października gdyż właśnie w tym dniu 1943 r., żołnierze I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, polskiej jednostki wojskowej utworzonej na terenie Związku Radzieckiego, stoczyli pod miejscowością Lenino pierwszą swoją bitwę. Chwała oręża polskiego nie datuje się, jak wiadomo, od Lenino. Historia pamięta sławne bitwy polskich wojów, rycerzy, żołnierzy. Pamięta Cedynię, Grunwald, Wiedeń, walki nad Bzurą, Powstanie Warszawskie, Studzianki... Berlin.

Drogę sławy żołnierza polskiego możemy poznać oglądając stałą ekspozycję w salach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Tekst i zdjęcia Wojciech Wróblewski

TOTEM Z OBOZU

Jeden z zaprzyjaźnionych zastępów przywiózł z obozu taki oto totem. Był on rzeźbiony przez całe trzy dni i jest pięknie malowany. Ma wysokość półtora metra. Totem figuruje na honorowym miejscu na wszystkich zbiórkach poświęconych wspomnieniom tegorocznego harcerskiego lata.

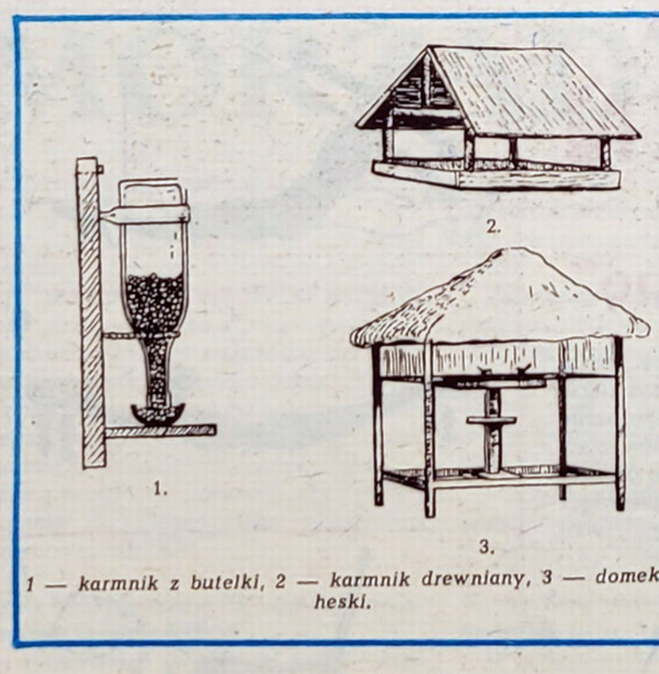

1 — karmnik z butelki, 2 — karmnik drewniany, 3 — domek heski.

Trzeba zacząć już od dziś

DLA SKRZYDLATYCH PRZYJACIÓŁ NA ZIMĘ

Aby żaden zastęp nie obudził się za późno, już dziś radzimy zacząć przygotowania do dokarmiania ptaków w zimie. Wybraliśmy znakomity opis sposobu takich przygotowań z książki Zofii Wilskiej „Zielone sprawy naszej drużyny" (WH, W-wa 61):

Pokarm trzeba przygotować jesienią, gdyż powinny się na niego składać suche owoce jarzębiny, bzu czarnego, nasion konopi, maku i słonecznika. Zrobienie zapasów zabierze wam sporo czasu. Owoce suszyć można zawieszone na sznurkach w pracowni przyrodniczej, w izbie czy na strychu...

Zwykła butelka, a pod nią łupinka orzecha, to dobry karmnik działający automatycznie. Trzeba tylko zostawić właściwą odległość między łupinką a butelką. Butelkę napełniamy nasionami konopi. Jak funkcjonuje karmnik wyobrazicie sobie na podstawie rysunku. Oczywiście, trzeba pilnować, by nasion nigdy nie zabrakło.

Ze zwykłych deseczek można zrobić prosty karmnik do zawieszenia na oknie... Bardziej skomplikowany, ale za to obszerniejszy jest karmnik umieszczony na wkopanym w ziemię słupku.

Natomiast karmnikiem najpewniejszym na każdą pogodę jest „domek heski". Pokarm chronią w nim szybki, pod które od dołu dostają się ptaki. Jednak zbudowanie takiego domku własnymi siłami jest dość trudne.

Kiedy zacząć dokarmianie? Wtedy, gdy pokarmu jest jeszcze pod dostatkiem, a nie grożą mrozy – więc gdzieś na początku listopada, aby ptaki zdążyły się przed zimą przyzwyczaić. Karmić trzeba do końca marca.

Obserwacje przy karmniku... Najłatwiej można – za pomocą kolorowego atlasu – nauczyć się rozróżniać ptaki po wyglądzie, a potem nawet po głosie. Najczęściej będą tu „urzędować" wróble, odstraszając mniej odważne ptaki. Wystarczy jednak zawiesić kilka kolorowych nitek, a nasi bohaterowie staną się nieco bardziej lękliwi, pozostawiając trochę miejsca sikorkom, dzwońcom czy kowalikom. Czasem może zjawi się przy karmniku dzięcioł, budząc ogólny postrach, czasem na jarzębinę skusi się gil czy jemiołuszka, goście ze stron, w których panują surowsze zimy.

zastęp zbiórka!

- JAK ZBIERAĆ KARMĘ DLA PTAKÓW NA ZIMĘ
- TRZY SPOSOBY ZBUDOWANIA KARMNIKA
- TOTEM Z OBOZU
- ĆWICZENIA DLA TYCH, CO CHCĄ MIEĆ „KRZEPĘ"
- GODŁO ZASTĘPU: MIŚ KOALA

REDAKCYJNA POCZTA

A ja wolę Andrzeja

W naszej szkole jest wielu ładnych, a nawet bardzo przystojnych chłopców. Są oni obiektem zainteresowania moich koleżanek. Podziwiają ich urodę, sposób ubierania się itp. Nie zważają na to, że ci chłopcy są przeważnie wulgarni, źle się uczą, wagarują, palą papierosy. Dziewczyny marzą o tym, żeby „chodzić" z takim przystojniakiem.

Ja natomiast zaprzyjaźniłam się ostatnio z chłopcem o bardzo przeciętnej powierzchowności, przez co naraziłam się na kpiny koleżanek i kolegów. Zupełnie nie przejmuję się tymi docinkami. Przyjaźń z Andrzejem jest dla mnie bardzo ważna. Przy nim podciągnęłam się z historii, przedmiotu, którego do tej pory nie znosiłam. Często się spotykamy, rozmawiamy na bardzo ciekawe tematy, zwierzamy się sobie wzajemnie – doskonale się rozumiemy. Gdy zaczęła się nasza przyjaźń, zrozumiałam jak mało ważna jest uroda.

Mariola

Do samotnych i nieszczęśliwych

Denerwują mnie listy młodych ludzi, którzy piszą, że są samotni. Jeszcze bardziej denerwują mnie ci, którzy myślą, że po zerwaniu z chłopcem czy dziewczyną, świat się kończy.

Moim zdaniem ci samotni, to są samotni dlatego, że sami odsuwają się od ludzi. Czekają jak książęta, że ktoś pierwszy będzie prosił ich o przyjaźń. Rozumiem, że są ludzie nieśmiali, którzy mają trudności z nawiązywaniem kontaktu, ale trzeba pracować nad sobą. Nieśmiałość można pokonać, wierzcie mi.

Natomiast zrozpaczeni, zakochani to są według mnie młodzi ludzie, którzy lubują się w cierpieniu i sami wmawiają sobie nieszczęście. Prawdziwa miłość jest jeszcze przecież przed nami. A może się mylę? Czekam na listy.

Iwona Szymańska
64-940 Wieluń
ul. Żymierskiego 5/10

Kto będzie bronił nas – kobiet?

Kiedyś przypadkowo usłyszałam na ulicy rozmowę dwóch chłopców:

– Czy stanąłeś kiedyś w obronie baby?

– A po co?

O, tego już za wiele. Przede wszystkim dlaczego „baby"! Baba to jest wielkanocna. No i sprawa najważniejsza – niestety rycerskość w narodzie umiera. Obserwuję wśród młodzieży takie sytuacje, że jeśli nawet chłopak stanie w obronie dziewczyny, to naraża się na kpiny kolegów. Dlaczego tak jest? Podejrzewam, że chłopcy po prostu wstydzą się tego, że mogliby być grzeczni i szarmanccy w stosunku do dziewcząt.

Chłopcy, a może wy się wypowiecie na ten temat. Bardzo jest to dla mnie ciekawe, czemu używacie wulgarnych słów, jesteście opryskliwi i niegrzeczni wobec dziewcząt?

Zbuntowana Ada

Kto ma książkę?

Pożyczyłam od koleżanki książkę Krystyny Siesickiej „Zapałka na zakręcie" i zgubiłam. Jestem teraz w bardzo kłopotliwej sytuacji, bo nie mogę jej odkupić. Nie ma w żadnej księgarni. Może ktoś z Czytelników „ŚM" uratuje mój honor i odstąpi mi tę książkę. Będę bardzo wdzięczna.

Alicja Małolepsza
ul. Adamczewskich 9
54-530 Wrocław

Korespondencja z Bułgarii

W SOFIJSKIM PAŁACU PIONIERÓW

Nowa władza w socjalistycznej Bułgarii zatroszczyła się w pierwszym rzędzie o najmłodszych – dzieci. I mimo iż wojna jeszcze nie ucichła, a stolica nie dźwignęła ze zniszczeń, jeden z nielicznych ocalałych budynków został oddany do dyspozycji dzieciom.

Nazwano go Pałacem Pionierów.

Już trzydzieści lat tysiące dzieci stawia w sofijskim Pałacu Pionierów pierwsze kroki w świecie sztuki. Ponad 5500 pionierów poświęca wolny czas ulubionym zajęciom w 80 kółkach: technicznym, chemicznym, fizycznym, modelarstwa samochodowego i lotniczego, sportowym, folklorystycznym, plastycznym, baletowym, muzycznym i wielu innych. Dla przeszło połowy z nich rozstrzyga to o dalszym życiu. Wybitni inżynierowie, bohaterowie pracy i laureaci nagród to nierzadko byli członkowie kółek technicznych. Teatr Dramatyczny, zespół lalkowy i kółko recytatorskie są pierwszą szkołą przyszłych sław sceny bułgarskiej. Na afiszach wystaw artystycznych spotkać można nazwiska absolwentów kółek plastycznych.

Podwoje pałacu są otwarte dla wszystkich dzieci. Przeciętnie w czasie dnia przez wszystkie pomieszczenia przewija się 500 dzieci, podczas wakacji, liczba ich sięga 1000–1500. Nie tylko bowiem stali bywalcy pałacu biorą udział w noworocznych zabawach, karnawałach wiosennych, wycieczkach letnich, wieczorynkach, grach zręcznościowych, koncertach, spotkaniach z pisarzami, weteranami wojen, bohaterami pracy...

Jednym z ulubionych miejsc jest Sala Przyjaźni. Tu napływają listy od dzieci z różnych krajów, stąd wysyłane są z okazji świąt narodowych, Dnia Dziecka, Nowego Roku, 8 Marca i innych, podarki wykonane na zajęciach kółek Pałacu Pionierów, tu również witani są goście z zagranicy. Natomiast sala „Ludowa Republika Bułgarii" stanowi swojego rodzaju sztab generalny przyszłych kierowników organizacji pionierskich. W niej właśnie omawiane są ważne problemy związane z organizowaniem różnych imprez, odbywają się zebrania kierowników domów pionierskich z całego kraju, ponieważ sofijski Pałac Pionierów stanowi wiodące ogniwo w pracy ideowo-wychowawczej pionierów i znajduje się pod wyłącznym kierownictwem Dymitrowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży.

Wiele z reprezentacyjnych zespołów pałacu powstało dzięki pomocy wybitnych działaczy kulturalnych. Niektóre z nich są tak znane, że nie wymagają przedstawiania. Chór „Bodra smiana", zwany „słowikami Bułgarii", orkiestra symfoniczna „Pionier". jedyny w świecie dziecięcy zespół instrumentalny, są laureatami wielu festiwali międzynarodowych. Aktualnie zespół taneczny „Rosna kitka" i grupa baletowa przygotowują się do występów w ZSRR, Francji, Włoszech, Turcji, dalekiej Japonii. A młodzi malarze reprezentować będą Bułgarię na międzynarodowej wystawie w Meksyku i Indii.

W bieżącym roku program pałacu jest szczególnie bogaty. Bułgarscy pionierzy przygotowują się do obchodów 1300 rocznicy powstania państwa bułgarskiego. Wieczornice, wycieczki lądem i morzem, wystawy, zawody, spektakle teatralne i baletowe, spotkania organizowane są co roku. W obecnym roku jednak poświęcone są jubileuszowi. W związku z tym dzieci starają się poznać jak najlepiej historię swojego narodu, dowiedzieć od ludzi pamiętających dawne życie wszystkiego o bułgarskich obyczajach i sztuce. Uczestnicząc w wycieczkach pieszych, rowerowych, kolejowych czy autobusowych do miejsc historycznych, w recitalach pieśni i wierszy, a także wystawach obrazów o tematyce historycznej.

Lili Pawłowa
Fot. BTA

Godło zastępu:

KOALA

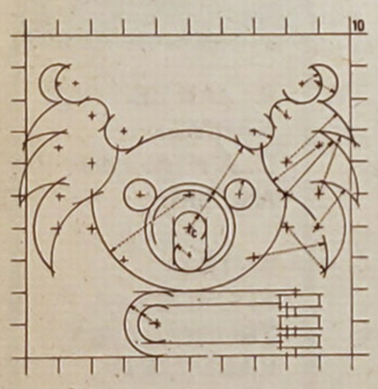

Tego niedźwiadka koala przewrotnie proponujemy na godło tym wszystkim zastępom, które nie chcą plamić się lenistwem. Jak narysować dowolnej wielkości godło z naszej serii za pomocą ołówka, cyrkla i linijki oraz siatki, pisaliśmy przy poprzednich zwierzakach.

NOWA SERIA ĆWICZEŃ dla tych, co chcą mieć „krzepę"

Jeśli chcesz zachować i umocnić „krzepę", którą zdobyłeś w czasie wakacji, radzimy Ci poświęcić codziennie rano trzy do pięciu minut na wykonanie ćwiczeń, których zestaw prezentujemy na kolejnych rysunkach. W pierwszym tygodniu opanuj ćwiczenia 1–4 (po 3–4 razy). W następnym tygodniu włącz ćwiczenia 5, 6 i 7. W trzecim – 8, 9 i 10. Pamiętaj: tylko upór i systematyczność zapewnią ci sukces!

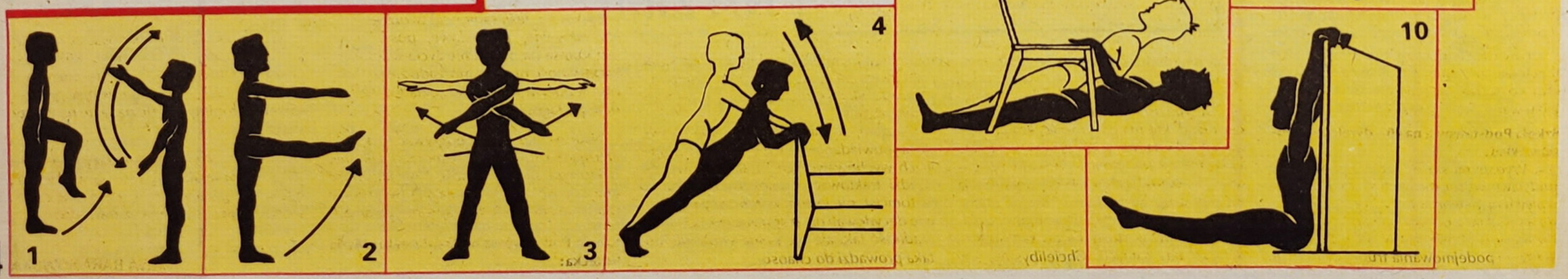

Samorząd szkolny powinien być wyposażony w szeroką gamę praw i obowiązków, która umożliwiałaby mu autentyczne gospodarowanie w szkole. Pozory demokracji bowiem – jak do tej pory – nie na wiele się zdają

SAMORZĄDNOSĆ pozorna czy rzeczywista?

O samorządności mówi się od ponad roku bardzo często i to w odniesieniu do różnych dziedzin życia. I do szkół dotarł ten temat. Już w ubiegłym roku szkolnym wszędzie tam, gdzie zawiązywał się szkolny ruch odnowy, podnoszono kwestie samorządności, wskazywano na konieczność daleko idących zmian w sposobach powoływania samorządów uczniowskich – tak szkolnych jak klasowych, no i najważniejsze – domagano się całkowitego przeobrażenia pracy samorządów. Uczniowie przedstawiali swoje propozycje, mnożyli postulaty pod adresem dyrektorów szkół, ci jednak rozkładali bezradnie ręce, zasłaniając się brakiem resortowych wytycznych. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że nie wszędzie tak się działo. W niektórych szkołach próbowano samorzutnie – bez odgórnych zarządzeń – stworzyć nowe, oparte na prawdziwie demokratycznych zasadach, samorządy. W większości szkół jednak (podstawowych w szczególności) zarówno nauczyciele jak uczniowie zadowalali się takim samorządem, jakim ten był „od zawsze" – ciałem czysto formalnym, bez konkretnych uprawnień i obowiązków, potulnym wobec dyrekcji. Władze oświatowe natomiast zachowywały milczenie.

Ta nazbyt już długo trwająca cisza nareszcie się skończyła. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zdecydowało się ogłosić projekt zarządzenia „w sprawie zasad działalności samorządu uczniowskiego". Do 1 kwietnia 1982 r. Departament Wychowania i Kultury Fizycznej MOiW zbierać będzie wszelkie uwagi dotyczące tego dokumentu. Mają one być wykorzystane przy formułowaniu ostatecznego już zarządzenia, regulującego tryb pracy samorządu, jakie ma wejść w życie z początkiem przyszłego roku szkolnego.

Czasu – na tak modną ostatnio konsultację społeczną – jest więc sporo. To dobrze, tym bardziej, że już pierwsze opinie osób, które zaznajomiły się z treścią projektu zarządzenia, wskazują na wiele „niedorobek" w zawartości dokumentu. Sami możecie się zresztą o tym przekonać, gdyż ministerialny projekt powinien znajdować się już w każdej szkole. Gdybyście jednak mieli trudności z dotarciem do niego, polecam lekturę 37 numeru „Na przełaj" z 13 września br., w którym znajduje się pełny tekst dokumentu.

Chciałbym również od razu zwrócić Waszą uwagę na niektóre z zagadnień poruszanych w projekcie zarządzenia. Mam bowiem poważne wątpliwości, czy Ministerstwo Oświaty i Wychowania do kwestii samorządności szkolnej przywiązuje należną jej wagę? Wydawałoby się, że jeśli odnowę w szkolnictwie traktować mamy poważnie, to sprawa samorządności jest dla niej podstawowa. Tymczasem po lekturze omawianego dokumentu odniosłem wrażenie, że władzom oświatowym zależy przede wszystkim na tym, by samorząd szkolny – tak jak to się działo przez długie lata – dawał się grzecznie prowadzić za rączkę. No, może tylko uścisk dłoni ma być nieco lżejszy.

Witold Gombrowicz w swojej najgłośniejszej powieści – „Ferdydurke" stworzył pojęcie „upupiania", odnosząc je m.in. właśnie do stosunków panujących w szkolnictwie (przedwojennym!). Wczytując się w projekt ministerialny, dojść można do wniosku, że i tym razem chodzi nie o nic innego, a właśnie o „upupienie" uczniów, o to, by nie pozwolić na pełną realizację ich zamierzeń, a wtłoczyć samorząd w wąziutkie rameczki zarządzenia i udawać, że umożliwia się młodzieży rządzenie w szkole, gdy tymczasem zaledwie stwarza się tego pozory.

Gdybyż to jeszcze zarządzenie miało dotyczyć tylko uczniów najmłodszych klas. Nic podobnego... Projekt nie uwzględnia podziału na wiek i te same przepisy mają regulować działalność samorządu w II czy III klasie szkoły podstawowej jak i IV klasie liceum. Przyznam się, że nie jestem zresztą w pełni przekonany, czy istotnie potrzebne są oddzielne zarządzenia dla szkół podstawowych i średnich. Może przedział wiekowy należałoby ustawić gdzieś w okolicach V–VI kl. szkoły podstawowej? Jeśli jednak postanowiono posłużyć się pewną średnią wiekową, to trzeba być konsekwentnym i nie dawać samorządowi (np. w III kl. podstawówki) uprawnienia w postaci udzielania przez niego poręczeń za uczniów w celu wstrzymania wymierzonej im kary, a zarazem nie zezwalać samorządowi (np. III kl. szkoły średniej) na samodzielny wybór swojego opiekuna – może on co najwyżej wystąpić z wnioskiem do dyrektora szkoły o powołanie tego a nie innego nauczyciela. Czy zresztą koniecznie musi być to ktoś z grona rady pedagogicznej? Między nauczycielami a uczniami co rusz wybuchają konflikty; najlepszym mediatorem mógłby być ktoś z zewnątrz, oczywiście cieszący się niepodważalnym przez żadną ze stron autorytetem.

A skoro mowa o konfliktach, warto też spytać się, dlaczego samorząd – w myśl projektu zarządzenia – może rozstrzygać w sporach między uczniami, natomiast konfliktom między uczniami a nauczycielami winien „zapobiegać", a jeśli już takowe się pojawią – „uczestniczyć w ich rozwiązywaniu". Z góry można założyć, że takie „uczestnictwo" przyniesie podobne efekty jak udział przedstawicieli samorządu w posiedzeniach rady pedagogicznej, z czym stykamy się już od pewnego czasu. Efekty te określić można co najwyżej jako znikome.

Jak może samorząd „organizować społeczność uczniowską do jak najlepszego spełniania obowiązków szkolnych i innych obowiązków zawartych w Kodeksie Ucznia", skoro sam kodeks jest tworem wydumanym, nie przystającym do szkolnej rzeczywistości, a przez to nie przestrzeganym tak przez uczniów jak i nauczycieli? Dlaczego samorząd ma zaledwie „współdziałać w rozwijaniu w czasie wolnym od zajęć lekcyjnych zainteresowań naukowych, kulturalnych, sportowych, turystyczno-krajoznawczych, organizowaniu wypoczynku i rozrywki"? Czy jeśli uczniowie zechcą pójść np. do galerii na interesującą wystawę, to koniecznie muszą o tym informować nauczyciela? Lektura projektu zarządzenia skłania do stawiania tych i wielu innych pytań.

Przypominam jednak – mamy do czynienia dopiero z projektem zarządzenia. Z projektem, który może być ulepszony również dzięki Wam. Pod warunkiem wszakże, iż nie przyjmiecie wobec zagadnień samorządności szkolnej postawy obojętnej (takiej np. jaką sygnalizuje w zamieszczonym niżej materiale Anna Baranowska). Naprawdę uwierzcie, że postawienie przed samorządem odpowiedzialnych zadań i wyposażenie go w istotne uprawnienia, to pierwszy krok ku rzeczywistej odnowie w szkole. Celem Waszym powinno być osiągnięcie takiego stanu, w którym staniecie się autentycznymi gospodarzami szkoły. A tego bez sprawnie działającego samorządu szkolnego nigdy się nie osiągnie.

KRZYSZTOF MASŁOŃ

Fot. **K. Adamowski**

Sprawami związanymi ze szkolną samorządnością będziemy zajmować się w kolejnych materiałach, prezentując m.in. stanowisko szkolnych ruchów odnowy. Już dziś jednak otwieramy dyskusję, do której serdecznie Was namawiamy. Jakie jest Wasze zdanie o ministerialnym projekcie? Jak wygląda samorząd w Waszej szkole? Co robi a co robić powinien? Jakie powinny być jego uprawnienia? Na listach nadsyłanych do naszej redakcji dopiszcie „Samorządna echosonda".

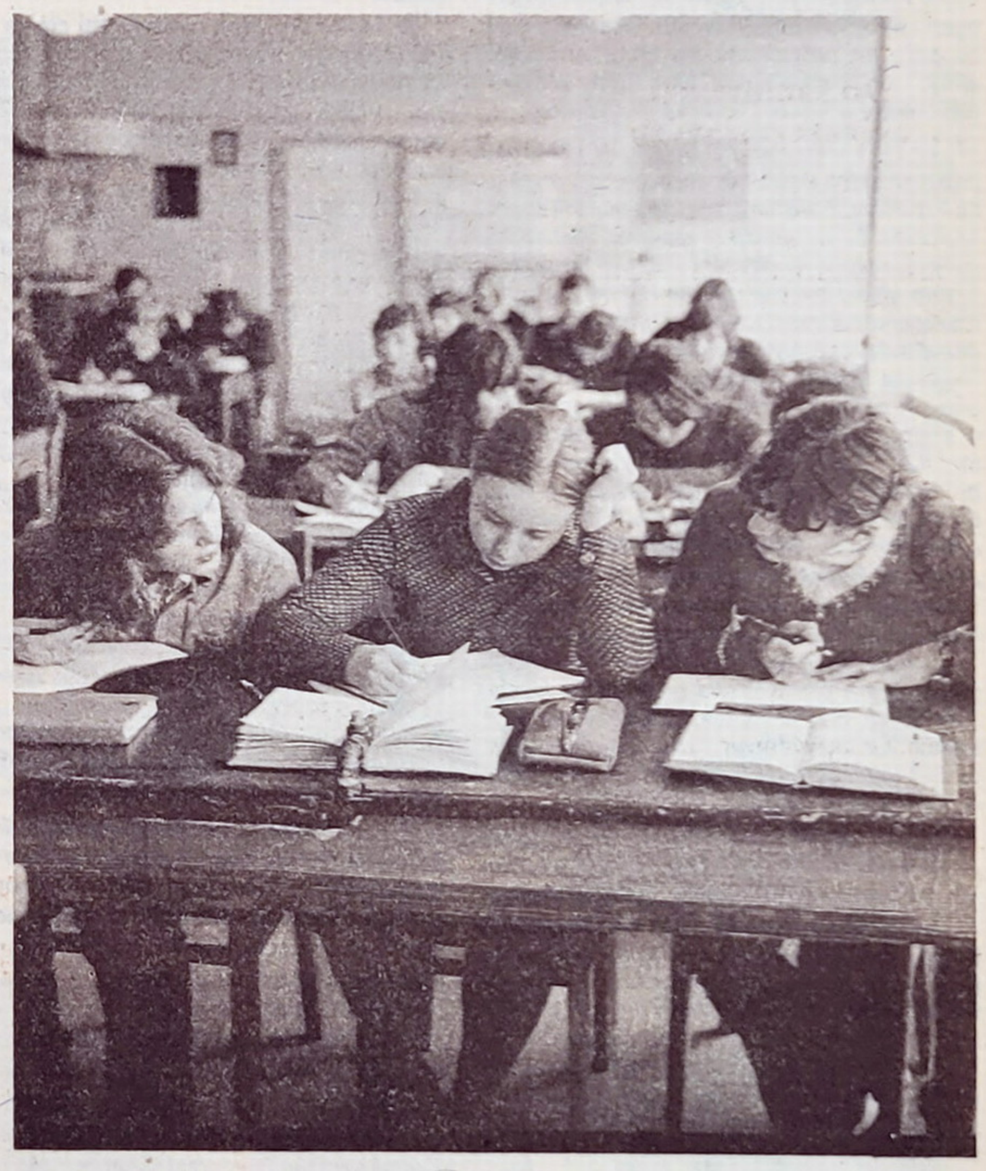

Czyżby uczeń dojrzały był jedynie do nauki, niedorosły natomiast do partnerstwa, odpowiedzialności, samorządności? Fot. **M. Szymański**

NIEDOROŚLI DO SAMORZĄDU

Do tej pory było źle. We wrześniu wybierano samorząd szkolny (wybierano – bo tak naprawdę rzadko wiedzieliście, kto o jego składzie decydował). Był więc przewodniczący, sekretarz, skarbnik, kronikarz. Zazwyczaj tkwili oni w bezruchu na swych społecznych stanowiskach. Inicjatywa rodziła się w potwornych męczarniach. Samorząd cierpiał na niedowład umysłowy i nie cierpiał nauczycieli, którzy przeważnie krępowali, ograniczali, zniechęcali.

Wrzesień 81 zapowiadał duże zmiany w życiu szkoły. Powiało dawno zapomnianymi lub rozumianymi na opak słowami: partnerstwo, współodpowiedzialność, samorządność, niezależność.

Czy w istocie początek roku szkolnego przyniósł ze sobą oczekiwane zmiany? Oto co sądzą na ten temat nauczyciele kilku warszawskich szkół podstawowych.

Szkoła Podstawowa na 40 – dyrektor Stanisław Wład:

– Wydaje mi się, że samorząd w szkole podstawowej nie może mieć zasadniczego wpływu na pewne sprawy. Wynika to przede wszystkim z braku dojrzałości uczniów. Trzynastolatek nie jest w pełni przygotowany do podejmowania trudnych decyzji, tak aby niosły one optymalne rozwiązania. To wciąż należy do nauczycieli.

Oczywiście nie oznacza to całkowitej rezygnacji z pomocy młodzieży. Uważam, że jej głos powinien być zawsze uwzględniany we wszelkich konfliktach wewnątrzklasowych. Również trudno byłoby w tej chwili zapewnić należytą czystość w szkole bez pomocy uczniów. Sekcje porządkowe, dyżurni w pełni odpowiadają za zorganizowanie sobie zadań i ich wypełnianie.

Reasumując, nie uważam, aby ten rok przyniósł zasadnicze zmiany w kształcie i pracach samorządu.

Szkoła Podstawowa nr 98 – opiekunka samorządu Elżbieta Relicz:

– Wrzesień – to dla nas wciąż okres przygotowawczy. Chcielibyśmy, aby wreszcie samorząd przestał być fikcją.

Na początek przeprowadziliśmy sondę – jak wyobrażacie sobie dobrze pracujący samorząd, kto ma go tworzyć, kto go prowadzić. Ponadto zbieraliśmy postulaty związane z konkretnymi sprawami np. godzinami rozpoczęcia apeli, czy organizacją życia pozalekcyjnego.

W tej chwili mamy więc obraz oczekiwań uczniów w stosunku do samorządu, a także nas samych. Chcielibyśmy, aby przedstawiciele uczniów uczestniczyli w tych radach pedagogicznych, podczas których omawiane są indywidualne przypadki.

Zauważam jednak już teraz pewne schematy w myśleniu młodzieży o samorządzie. Lata bierności przyzwyczaiły uczniów do traktowania samorządu jako pracy społecznej, a do tej mało kto się garnie.

Szkoła Podstawowa nr 121 – dyrektor Cecylia Wieczorek:

– Szkoła podstawowa jest szczególnym terenem działania. Uczniowie nie są jeszcze na tyle dorośli, aby potrafili świadomie i mądrze decydować o ważnych sprawach. Trzeba nimi umiejętnie pokierować, coś podpowiedzieć, zainicjować.

W tym roku, po raz pierwszy nasza młodzież w tajnym głosowaniu wybrała spośród grona pedagogicznego opiekuna samorządu. Skład samorządu nie jest jeszcze zatwierdzony.

Uważam, że młodzież ma pełne prawo do wypowiadania się we wszystkich sprawach wychowawczych i należy te wypowiedzi traktować z pełnym szacunkiem. Natomiast, nie jestem za tym, aby uczniowie decydowali np. o sprawie ocen. Samorządność tak, ale nie pełna swoboda, bo taka prowadzi do chaosu.

Szkoła Podstawowa nr 17 – z-ca dyrektora Apoloniusz Stawicki:

– W zasadzie nie dostrzegam żadnych istotnych różnic w funkcjonowaniu samorządu zeszłorocznego i tegorocznego. Według mnie wszystko zależy od składu osobowego. Jeśli samorząd tworzą jednostki aktywne, pomysłowe, poszukujące jest szansa na ożywienie życia szkolnego. Efektywność pracy samorządu zależy również w dużym stopniu od „układów" z gronem pedagogicznym.

Nauczyciele muszą odgrywać tutaj rolę sterującą i inicjującą. Samorząd szkolny, o którego samodzielność i niezależność wszyscy się głośno domagają, w gruncie rzeczy ma niewiele do zaproponowania.

Szkoła Podstawowa nr 23 – dyrektor Maria Kotecka:

– Zaczęliśmy w tym roku nieco inaczej – uczniowie wypełniali ankietę dotyczącą ich wizji samorządu, zakresu jego praw i obowiązków, wybierali opiekuna. Wypowiadali się również na temat pracy kół zainteresowań, sekcji wyrównawczych oraz organizowania życia pozalekcyjnego.

To, jak będzie wyglądał ostatecznie samorząd, zależy od uczniów, którzy go utworzą. Może być dobry, ale może być zły. Tam, gdzie będziemy mogli go wesprzeć – zrobimy to. Ale na razie na efekty jego pracy musimy poczekać.

Tyle nauczyciele o Was. Czy zgadzacie się z ich opiniami? A może jesteście odmiennego zdania? Czy w istocie nie dorośliście do prawdziwego samorządu?!

ANNA BARANOWSKA

● Słoty od kwietnia do września ● Przez zamarznięty Bałtyk saniami do Szwecji ● Zanik rzek w suche lata ● Co kilka lub kilkanaście lat – pogodowa klęska

PRZED WIEKAMI KLIMAT NIE BYŁ W POLSCE ŁASKAWSZY

mówią meteorolodzy z IM i GW

(PAP). Nie ma roku, by pogoda nie spłatała nam jakiegoś złośliwego figla. Wyjątkowo śnieżne zimy, spóźnione lub chłodne wiosny, długotrwałe deszcze w okresie wakacyjnym – często zdarza się coś nietypowego dla danej pory roku. Wydaje się, że nasz klimat staje się z roku na rok coraz bardziej kapryśny. Tradycja i literatura przekazują obraz zupełnie innego klimatu. Zimy bywały śnieżne, mroźne bez żadnych niespodzianek – za to w miesiącach letnich było ciepło i pogodnie. Obecnie klimat jakby zaczyna się psuć. Czy rzeczywiście?

W przeszłości klimat był tak samo kapryśny, jak i obecnie. Grupa pracowników Instytutu Meterologii i Gospodarki Wodniej przeprowadziła szczegółową analizę starych kronik polskich oraz krajów sąsiednich. Wybrano z nich fragmenty dotyczące nietypowych zjawisk meteorologicznych i anomalii pogodowych. Okazuje się, że co parę lat powtarzały się albo „straszne" zimy, albo wielkie susze, albo upały w lutym lub chłody w lipcu. Oto kilka przykładów:

„W 1111 roku zamarzł Bałtyk. W 1121 roku nadzwyczajna susza i upały przez trzy miesiące – marzec, kwiecień, maj trwające tak spiekły ziemię, że nie tylko jare zasiewy, ale i oziminy przypalone zniszczały – głosi kronika – *przeto ciężki był ten rok dla Polaków z przyczyny nieurodzaju". „1125 – zima w tym roku ostra była nadzwyczaj i ciężka. Wiele z przyziębienia upadło i wyginęło ludzi. Powymarzały i zasiewy, stąd potem nastąpił głód w krajach polskich"* – zanotowali współcześni. *„1221 – od świąt bowiem Wielkanocy aż do jesieni ciągle panujące deszcze i słoty takie sprawiły rzek wylewy, że od nadzwyczajnego wód wezbrania lękano się w kraju prawdziwego prawie potopu. Ta straszliwa i niezwykła powódź wiele wsi w nizinach leżących całkiem niemal zniszczyła i zalała".*

„Rok 1235 – nawiedziła Polskę inna jeszcze plaga, która powiększyła poprzednie klęski. Gdy bowiem zasiewy tak wiosenne jako i jesienne, już to z przyczyny zbyt tęgiej zimy, już to słot ustawicznych i zalewów poprzepadały, nastał głód wielki".

„1253 – rok ten pamiętny był dla Polaków straszną powodzią, jakiej nigdy jeszcze w Polsce nie widziano, albowiem od Świąt Wielkanocnych, aż do dnia 25 lipca we wszystkich krajach polskich dniem i nocą deszcz padał. Z tej więc ustawicznej słoty takie powstały wód wylewy, że po polach i niwach pływać można było statkami jakby po rzekach".

„1270 – rok ten z niepogód nadzwyczajnych i powodzi stał się pamiętny u Polaków – pisze kronikarz. *Od dnia bowiem 22 czerwca aż do połowy sierpnia ciągłe i nawalne dniem i nocą padały deszcze, stąd rzek wezbrania, wystąpiwszy z brzegów tak niezwykle wylały".*

1278 – kroniki wspominają o bardzo ostrej zimie jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. W kilka lat później w 1283 roku kronikarz pisze, że ci, którzy wyjeżdżali z miasta umierali z powodu mrozów w drodze, bo zima była bardzo mroźna. Zimą 1285/86 zamarzł Bałtyk. *„W 1323 roku zimą jeżdżono konno i saniami z Pomorza do Szwecji".* Ale w tym samym roku panowały w Polsce – pisze kronikarz – tak wielkie upały, że *„wody powysychały i rzeki poopuszczały swe łoża. Starzy ludzie nie pamiętali podobnego gorąca i posuchy, a stąd uważali je za jakieś dziwa".*

Rok 1362 – latem ciągłe wichury, słoty i burze, spore przymrozki oraz niepogody w czerwcu zniszczyły zasiewy. W następnym roku 1363 w Polsce była – jak zanotowali współcześni – bardzo surowa zima, tak, że zwierzęta domowe z głodu, wilki zaś z chłodu ginęły. Po tej straszliwej zimie, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętali w dwa lata później pojawia się pamiętnikarski zapis: *„1365 – rok ten pamiętny w Polsce niesłychaną srogością zimy, jakiej nie było może przykładu, wielkie na ludzi sprowadził klęski. Przy ustawicznych bowiem zamieciach śnieżnych, tak ostre ściskały mrozy i tak długo trwała zima, że nie tylko domowe ale i leśne wyginęły zwierzęta".*

W 1412 roku zima nadzwyczaj ciepła była bez żadnego przymrozku i szronu – co *„za dziwowisko wielkie i cud prawdziwy uważano."* 1425 rok był deszczowy. Zimą 1422/23 zamarzł Bałtyk. 1438 – to rok bez lata, długotrwałe chłody i deszcze. rok 1440 – bardzo zimne lato a potem długa, ciężka zima. Rok 1451 – lato deszczowe – *„osobliwe i niesłychane podówczas panowały słoty* – zanotowano w kronice – *przez 15 dni i nocy bez przerwy padał ulewny deszcz."* Rok 1453 – zaznaczył się bardzo ciepłą jesienią. Jeszcze w końcu września i w początkach października zakwitały kwiaty, ale później przyszły bardzo silne mrozy.

„1459/60 – była tak surowa zima, jakiej ludzie kiedykolwiek nie mogli sobie przypomnieć, tak, że z Gdańska na Hel skierowano dostawy przez słone morze po lodzie" – zanotował kronikarz. Ale w kilkanaście lat później pod datą 1473 – czytamy w kronice: *„Rok ten pamiętny był dla całej Europy i dla Królewstwa Polskiego nadzwyczajnymi słońca upały i suszą nieprzerwaną – tak, że źródła wszystkie powysychały i największe rzeki w Polsce można było w bród przebywać".*

1505 – lato było deszczowe i od kwietnia do września włącznie prawie codziennie padało. 1507 – była zima łagodna „jak we Włoszech", a żadna rzeka nie zamarzła – zanotowali współcześni. 1513 – tego roku od 7 listopada zaczęła się bardzo ostra zima i trwała bezustannie aż przez cały marzec następnego roku. Zima była tak silna i niezwykła, że podobnej nikt z ludzi sobie nie przypominał. W latach 1531–1540 i 1553 występowały wielkie upały i długotrwałe susze. W 1556/57 była bardzo długa i mroźna zima – *„śniegi wielkie i mrozy od Jadwigi* (15 października) *nastały aż do Zwiastowania* (25 marca) *trzymały".* 1571/72 znów charakterystyczny zapis w kronikach: *„bardzo sroga zima, bowiem od października aż do Wielkanocy trwała, a mróz do tego stopnia był ostry, że woda wylana w powietrzu wcześniej zamarzała zanim spadła na ziemię".*

I tak przez stulecia – co kilka lub kilkanaście lat – zdarza się jakaś klęska meteorologiczna: zima jakiej *„najstarsi ludzie nie pamiętali"*, upały straszliwe, jakich nikt w Polsce nie widział, deszcze i powodzie, które wywoływały powszechne zdziwienie. Wszystkie te zjawiska skrzętnie opisywano i... szybko o nich zapominano. Po kilku czy kilkunastu latach znów przychodziła zima tak straszna, że *„najstarsi ludzie takiej nie pamiętali"* i tak się to powtarzało do naszych czasów. Wszystkie te pogodowe niespodzianki nie są zatem niczym nadzwyczajnym. Jedną z cech naszego klimatu jest bowiem jego zmienność. Tak więc wszelkie wyskoki pogodowe i klimatyczne są zjawiskiem prawidłowym.

JUBILEUSZOWY ZLOT HARCERSTWA

ORGANIZATORZY: Krakowska Chorągiew ZHP i Krąg Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego

TERMIN: 18–20 września 1981 r.

MIEJSCE: Krakowskie Błonia

UCZESTNICY: Blisko 6 tysięcy harcerek i harcerzy z najlepszych, wybranych przez hufce zastępów

Jechali tu z całej Polski: Gdańska, Wrocławia, Poznania, Warszawy... Dziewczęta i chłopcy z najlepszych, wytypowanych przez hufce zastępów młodszo- i starszoharcerskich. Obładowani biwakowym ekwipunkiem, ze swoimi proporcami, totemami, kronikami zdążali do Krakowa, by tu, na Błoniach przeżyć niepowtarzalną, harcerską przygodę. Ogólnopolski zlot to przecież szansa zawiązania nowych przyjaźni, podpatrzenia jak pracują inni, a także skonfrontowania swoich umiejętności w rywalizacji o tytuł „Najlepszych z najlepszych". Są najlepsi w swoich środowiskach, ale jak wypadną na tle innych żastępów? Czy będą równie dobrzy? – zadawali sobie pytania.

Druhny: Anka, Agnieszka i Justyna, które wraz ze swoim zastępem 346 Warszawskiej Harcerskiej Drużyny Artystycznej uczestniczyły w Jubileuszowym Zlocie, relacjonują jego przebieg.

Jest piątek, godzina 5,30. Na Dworcu Centralnym stoi w komplecie nasz zastęp. Obok leży pokaźny stosik plecaczków. Poprzez falujący tłum co chwila wyłaniają się fragmenty Błękitnej Czternastki, Czarnej Jedynki, Pomarańczarni (23 WDH), 334-tych, 265-tych, migają szafirowe bluzy nie znanych nam bliżej wodniaków. Za chwilę stajemy w szyku, „zjeżdżamy" piętro niżej, na peron. Lokujemy się w przedziałach, machamy „do widzenia" Warszawie, pociąg rusza uwożąc nas ku Krakowowi. Z początku nastrój jest rozkosznie senny. Po chwili jednak wrodzona ciekawość wypycha nas z przedziału. pierwszą jej ofiarą padają wodniacy (79 WDŻ), gospodarze Harcerskiego Ośrodka Wodnego na Czerniakowie. Potem odwiedzamy pomarańczowych. Opowiadamy wzajemnie o sobie, zwierzamy się ze swych zlotowych nadziei. Momentalnie tworzy się nastrój, wnet brzdąka gitara i ... *„nad ogniem jasnych harcerskich watr, rozszumiał stary dębowy las".*

Rozumiemy się dobrze. Pociąg pospieszny mknie jak szalony, z każdą chwilą jesteśmy bliżej i czujemy jak serca nam rosną, rosną i nabrzmiewają nadzieją.

Kraków Główny! Jesteśmy u celu. „Wylewamy" się sprawnie i do tramwaju. Tu jednak – heca. Na „17", która chodzi jak gdyby nigdy nic (to znaczy fatalnie), czeka co najmniej dwustu oplecaczonych harcerzy. Proporce, kolorowe chusty, plakietki, a twarze – tak jak nasze – pełne niecierpliwości. w którejś tam „17" upchnięci niemal jak śledzie w beczce – jedziemy. Tramwaj wlecze się żałośnie (zapewne przeciążony). Wreszcie ukazują nam się Błonia. Ci, którzy mieli choć jedno oko „na wierzchu" oglądają cudowny widok: zalane słońcem i kipiące życiem, grające wszystkimi kolorami tęczy

Za chwilę flaga zlotu wraz z flagą narodową wciągnięta zostanie na maszt. Stylizowany węzeł płaski symbolizuje braterstwo wszystkich harcerzy

MIASTECZKO ZLOTOWE

Wrażenie jest kolosalne. Milowymi krokami pędzimy do obozu. meldujemy się szybko, łącznik odprowadza nas do naszego podobozu „Polski Centralnej". Podobozów jest sześć – Pomorze, Wielkopolska, Pojezierze, Śląsk, Małopolska, no i nasz. Całe miasteczko sztandarowa wprowadza Sztandar Związku Harcerstwa Polskiego. Obóźna zlotu dh Maria Ciechanowska odbiera raport obożnych poszczególnych regionów, po czym melduje obecnych naczelnikowi ZHP, dh Andrzejowi Ornatowi. Podczas wciągania na maszt flagi narodowej i flagi zlotu „*Wszystko co nasze...*" śpiewane przez blisko 6 tysięcy wzruszonych gardeł niesie się obwiedzione białą wstęgą na kształt Polski.

Teraz już nie ma czasu na rozczulanie, przydzielają nam miejsce pod namioty i ruszamy do dzieła. Dzielimy pracę: część rozbija namioty i zajmuje się urządzeniem spania, część bierze się za bramkę, dwie dziewczyny mają zadbać o wypełnienie naszych puściuteńkich, krzyczących wniebogłosy brzuchów. Chwila odpoczynku – na trawie „dzika uczta" (brakuje tylko udźca niedźwiedzia, zastępuje go jednak udziec kurzy) i ... wracamy do roboty. Po dwóch godzinach ciężkiego „zasuwu" nasz „dom" wygląda następująco: stoją dwa namioty, między nimi wysoka brama: na górze pięciolinia z pierwszym taktem Hymnu Harcerskiego, niżej na pajęczynie ze sznurka rozpięta mapa Polski. Dookoła tego kramu kręci się osiem uśmiechniętych twarzy – cztery krótko ostrzyżone, cztery warkoczaste. Rozglądamy się wokół. Las różnobarwnych namiotów, dymiące ogniska, rozstawione trójnogi, bramy, proporce, totemy...

Gdy już wszystko zapięte na ostatni guzik rozlega się trąbka i zbiórka na apel. Wzdłuż drogi „Wschód-zachód" formują się harcerskie szeregi. Dźwięki fanfar oznajmiają rozpoczęcie uroczystego apelu zlotowego. Drużyna

Liczne reprezentowane były na zlocie drużyny specjalnościowe: wodniackie, MSR, lotnicze, pożarnicze..

Zastęp z 16 Warszawskiej Drużyny Harcerzy pilnie studiuje szkic trasy biegu sprawnościowego szlakiem krakowskich kopców. Rytm werbla znakomicie ułatwiał utrzymanie równego kroku

chyba na cały Kraków...

W stukocie werbli naczelnik ZHP, komendanta krakowskiej chorągwi oraz komendant zlotu dokonują przeglądu harcerskich zastępów. Prezentują się imponująco! Wysłuchujemy listu przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego, który niestety, nie mógł do nas przybyć. Profesor pisał w liście: ***„Życzę wszystkim harcerzom, by trafiła do ich umysłów i serc pełna treści myśl Stanisława Brzozowskiego: „Historia jest zbiorową, solidarną sprawą – nie tylko siebie przeżywamy – przeżywamy nieustannie innych". A ci inni to nasi współcześni, ale również długi szereg poprzedzających nas pokoleń, które żyją wciąż w nas, bośmy odziedziczyli po nich ziemię ojczystą, język, kulturę, określającą naszą narodową osobowość oraz wielkie zbiorowe doświadczenie".***

Cieszymy się, że nasz zlot zaszczyciło tak wielu harcerskich seniorów, może będziemy mieli okazję posłuchać wspomnień z ich harcerskiej służby...

Sakramentalnym *„Jubileuszowy Zlot Harcerstwa uważam za otwarty"* wypowiedzianym przez komendanta dh Ryszarda Wcisłę, kończy się uroczysty apel. Wracamy do naszego „domu", przyrządzamy kolację (pierwsza od rana gorąca herbata), a następnie meldujemy się do wyjścia

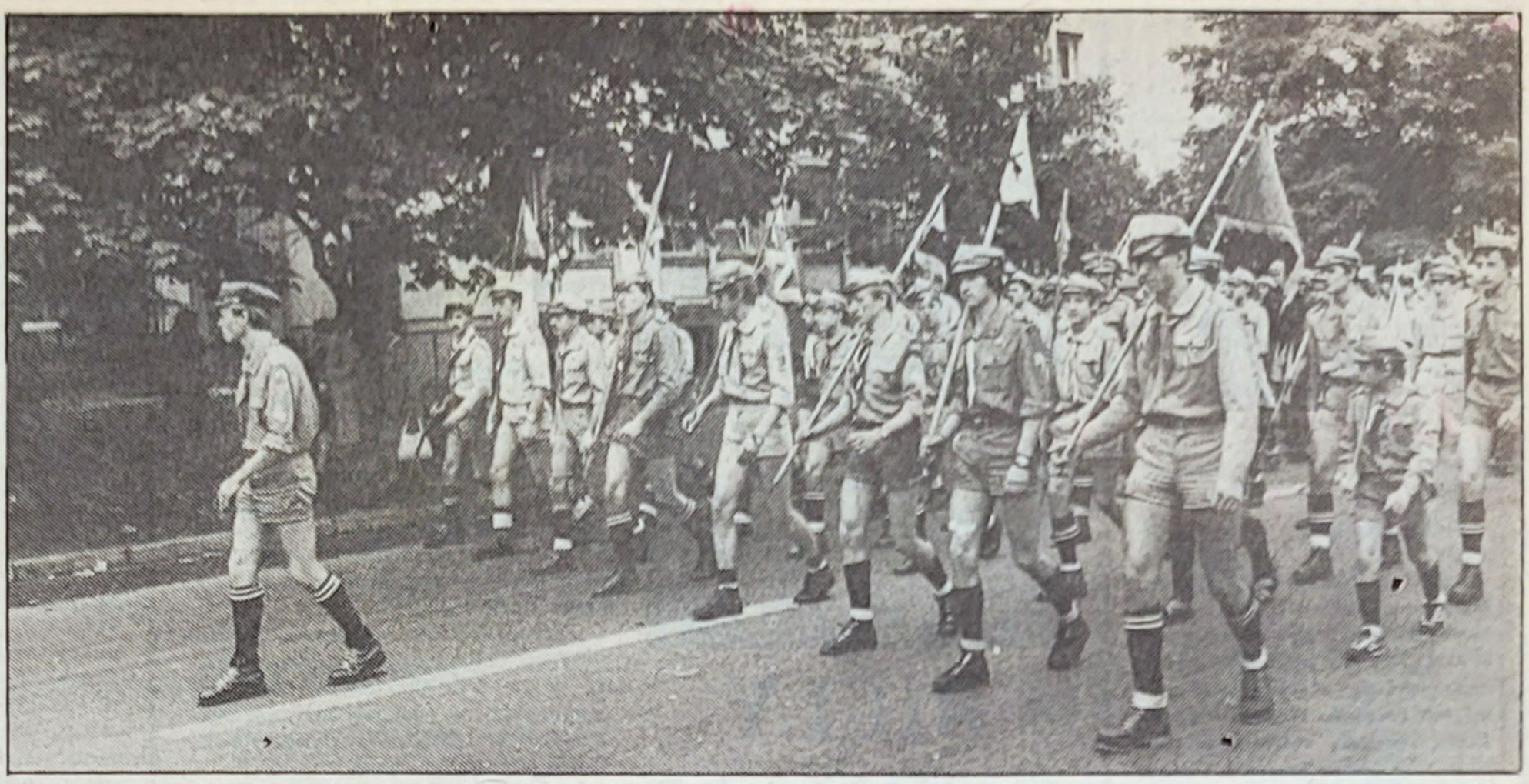

Defilada uczestników zlotu i harcerzy krakowskich ulicami miasta. Rzadko oglądać można tak wspaniały popis musztry

TROPAMI KRAKOWSKICH HARCÓWEK

Pod komendą rączników „Czarnej Trzynastki" wraz z kilkunastoma innymi zastępami wędrujemy do ich harcówki. Z zachwytem spoglądamy na piękne proporce „Gromady Łady" i „Gromady Światowida". Słuchamy pilnie licznych wyjaśnień. Gdy wychodzimy na dwór jest już całkiem ciemno. Na boisku płoną świece; Druh szczepowy zapala wciąż nowe (co symbolizuje dokładanie szczap do ognia), snuje gawędę o swoim „czarnym" szczepie, o zwyczajach, tradycji. Później włączamy się i my: każdy po trochu o sobie: „nasze chusty są żółte – bo to słońce i zielone jak las". „Nasze są jak Polska". Łączy nas jedno: „Nam trud nie straszny ani znój, bo myśmy złu wydali bój..."

Wracamy uśpionym Krakowem do naszej małej Polski. Pierwszy zlotowy dzień żegna niosący się po Błoniach głos trąbki. Jutro

RAJD SZLAKIEM KRÓLEWSKIM I BIEG SPRAWNOŚCIOWY

Ciemnym jeszcze świtem budzi nas radosna fanfara. Dość niechętnie wywlekamy się ze śpiworów, majaczy nam jednak w zaspanych łepetynach wizja koszmarnej kolejki do łazienki. A więc bieg i ... okazuje się, że w samą porę. Zaraz bowiem za nami wykwita efektowny ogon. Myjemy się szybko (i niestety symbolicznie) i bieg z powrotem. Przestajemy się dziwić naszym zdrętwiałym kończynom gdy na namiocie znajdujemy ... zamarzniętą rosę! Powoli słońce jednak wschodzi i robi się cieplej. Gdy kończymy śniadanie (chleb, pasztet, ser i mleko kupione w zlotowym sklepiku) jest już całkiem znośnie.

Po apelu ładujemy chlebaczki i wyruszamy na Kraków. Baczność! W prawo zwrot, naprzód marsz! Z tą komendą ściskając kurczowo plan miasta z zaznaczoną trasą, ruszyliśmy zastępem na harcerskie zawody, w których chodziło o jak najlepsze zorganizowanie czasu i wyjątkową punktualność. Idąc wypróbowanym, równym krokiem mijamy kolejno wyznaczone na planie ulice. Zwiększamy tempo. Uff, punktualnie o 10,59 stajemy pod Collegium Novum. Udało się! Nie mamy punktów karnych. Po zameldowaniu swojego przybycia instruktorowi, dowiadujemy się o historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego sławnych uczniach. Po krótkim wykładzie znów na trasę. Tym razem nie mamy szczęścia – wylot ulicy jest zamknięty – budowa. Biegniemy nadrabiając stracony czas, po drodze zatrzymują nas jeszcze światła. Na punkt meldujemy się z minutowym opóźnieniem. A spieszyć się było warto. W Kościele Franciszkanów podziwiamy witraże Wyspiańskiego i całą galerię portretów biskupów krakowskich. Potem na Wawel. Co za widok! Na dziedzińcu zamkowym harcerze, harcerze i harcerze. Dostajemy przydziałowego przewodnika i jazda na komnaty. Głowy podniesione do góry, skupienie, każdy chce zapamiętać jak najwięcej. Po Wawelu znów pochód słonecznymi ulicami miasta. Mijamy inne zastępy. Zastępowi salutują, pozdrawiamy się harcerskim: Czuwaj!

Wracamy zapchaną do niemożliwości „17" Krakowianie patrzą na nas z sympatią, odwzajemniamy się uśmiechami. Do obozu docieramy lekko zmachani. Przy bramie śmieje się z nas obozna dh Marysia Ciechanowska. Natychmiast poprawiamy miny.

W obozie szybko gotujemy zupę w – której – staje łyżka. Zjadamy ją jak wilczki, chwilę odpoczywamy i już przygotowujemy się do następnego wylotu. Tym razem na wyprawę kopcami krakowskimi. Dostajemy szkic drogi i hajda! Do pierwszego punktu – Kopca Kościuszki dotarliśmy zgodnie z planem. Dalej, no cóż... wstyd się przyznać, dalej to poszło... obok planu. Kiedy zorientowaliśmy się w błędzie, zostało zbyt mało czasu aby w terminie zdążyć na punkt kontrolny. Przepisowo zameldowaliśmy się u druha, który z przykrością stwierdził, że musi nas zdyskwalifikować. Widzieliśmy jego szczery żal, nam też było smutno. Cóż, trzeba się pogodzić z porażką. Żałowaliśmy tylko, że nie możemy już wziąć udziału w końcowej próbie jaką były ćwiczenia w „małpim gaju".

Wracamy do obozu, niedługo potem wymarsz do skałek Twardowskiego na

JUBILEUSZOWE OGNISKO

Całym zgrupowaniem wędrujemy ulicami Krakowa. Gdy docieramy na miejsce jest już ciemno. Ogromne skały (tak nam się w ciemnościach wydaje) okalają wspaniały naturalny, amfiteatr, w środku którego ułożono stos ogniskowy. Siadamy wszyscy dokoła. Milkną głosy, zapada cisza. Na dwóch ścianach skały zapala się naraz dziesięć małych ognisk – symbolizujących 10 punktów Prawa Harcerskiego. Zapalone od nich pochodnie znoszą harcerze na dół i ... *„Już rozpaliło się ognisko..."* Zabiera głos dh naczelnik A. Ornat. Po nim dh B. Leonhard snuje gawędę o początkach harcerstwa na naszych ziemiach, okres międzywojenny przedstawia dh B. Rybski. Gawędy przeplatane są starymi piosenkami i żywymi obrazami inscenizowanymi przez harcerzy. Przy ognisku pojawiają się sylwetki małych powstańców, światło reflektora wyłania z mroku biało-czerwony sztandar z symbolem Polski walczącej. Mówi naczelnik Szarych Szeregów dh Stanisław Broniewski – Orsza... Głęboko w serca zapadają nam słowa gawędy o wierności Prawu i Przyrzeczeniu, o harcerskiej służbie, o naszych harcerskich ideałach.

Braterski krąg kończy ognisko.

Służbowi dwoili się i troili, aby między zajęciami programowymi zdążyć przygotować posiłki nie tylko szybko ale smacznie i estetycznie

ZA KRÓTKO

trwał ten zlot, mówili z żalem uczestniczący w nim harcerze. Trzeciego dnia wiele zastępów już od rana zwijało biwaki, by jeszcze w niedzielę dotrzeć do swoich domów. Zaproponowany przez organizatorów bogaty program pękał niemalże w szwach. Relacja Anki, Agnieszki i Justyny z 346 WHDA jest jakby lekko „zdyszana". Tak rzeczywiście było. Zajęcia programowe wypełniały dokładnie cały dzień. Na dobrą sprawę zajmowano się tylko sobą. Żeby zdążyć: z rozbiciem biwaku, na zbiórkę, na apel, na bieg... Tylko w przelocie można było coś zobaczyć, zamienić zdanie z najbliższymi sąsiadami. Wystawione przez zastępy kroniki, eksponaty posłużyły głównie komisji jako element oceny. Zabrakło chociaż kilku godzin na wzajemne odwiedziny, kameralne kominki, pogaduchy. Poza tym – zlot był wspaniały! – oceniali zgodnie harcerze. Wyjeżdżając z gościnnego Krakowa marzyli już o następnym, na który oby nie trzeba było zbyt długo czekać.

MARIA JAWORSKA

Fot. Maryla Zieleniewska

Spośród zastępów Wielkopolski harcerze z „Czarnej Trzynastki" poznańskiej (na zdjęciu na pierwszym planie) zdobyli miano „Najlepszych z najlepszych"

ZASTĘPY NAJLEPSZE Z NAJLEPSZYCH na Jubileuszowym Zlocie

Pomorze – Zastęp SOKOŁY, Hufiec Gdynia
Pojezierze – zastęp JELENIE, – Hufiec Ostrzeszów
Wielkopolska – „CZARNA TRZYNASTKA" – Hufiec Poznań-Grunwald
Polska Centralna – zastęp OSTOJA, Hufiec Wołomin
Śląsk – zastęp SOKOŁY, Hufiec Gliwice
Małopolska – zastęp KRUKI, hufiec Kraków–Krowodrza

Aśka jest teraz władza, została wybrana przyboczną. W głosowaniu tajnym, a jakże. Wszyscy, cała drużyna, pisali na kartkach, kogo najchętniej widzieliby na funkcji przybocznego i po otworzeniu tych kartek okazało się, że właśnie Aśka dostała najwięcej głosów – dwadzieścia pięć, a w głosowaniu brało udział trzydzieści pięć osób. Pozostałe dziesięć propozycji było rozrzuconych wg zasady, że Mania głosowała na Anię, a Ania na Manię. Więc właściwie się nie liczyły, gdzie im tam (tym pozostałym kandydatom na przybocznych) do naszej Aśki! Ale, ciamciaramcia, splendor spłynął na nasz zastęp!

Te dwadzieścia pięć głosów, które dostała Aśka, to właściwie niespodzianka. Nie dlatego, że Aśka się nie nadaje, czy mało jest tego zaszczytu godna – co to, to nie, ale tak naprawdę, to skąd ludzie z innych zastępów właściwie naszą Aśkę znają?! „Borsuki" – rozumiem, owszem, ale inni?! Co innego gdyby chodziło o głosowanie polegające na wybieraniu między dwiema czy trzema kandydaturami, ale tutaj każdy musiał sam napisać na kartce, kogo na tej funkcji widzi. Ciekawe, Aśka się właściwie publicznie, tak na forum całej drużyny, stosunkowo mało udzielała, do przodu się nie pcha... Nie wiem na pewno, ale – ciamciaramcia – podejrzewam mocno Maćka z „Borsuków" o zorganizowanie jakiejś... kampanii wyborczej. Tak, musiało tak być, ale że myśmy nic nie zauważyły... Sprytny ten Maciek, nie ma co!! Ciekawe, czy i reszta „Borsuków" brała w tej agitacji za Aśką udział. ale tego, niestety, nigdy się nie dowiem. „Borsuki" tak umieją trzymać język za zębami, jak mało kto. Gdzie tam nam do nich w tym względzie, zawsze któraś nie wytrzyma i coś się jej wypsknie, a „Borsukowi" żadnemu – nigdy! Jak tajemnica, to do grobu, tylko pozazdrościć im tego zgrania.

Swoją drogą, to nawet jeśli Maciek maczał w wyborze Aśki na przyboczną palce (a coraz bardziej jestem pewna, że jak najbardziej tak właśnie było) – nic w tym złego, bo lepszą przyboczną trudno sobie wyobrazić. Pomysły ma, zorganizowana jest sama i innych zorganizować potrafi, stanowcza aczkolwiek spokojna i cicha, wymagająca nawet od przyjaciół... Uff..., szczególnie to ostatnie jest istotne, zwłaszcza dla nas. No bo splendor (który na nasz zastęp z tego powodu spłynął) splendorem, ale jak to sie wewnątrz wszystko ułoży. No i między nami dwiema też jakoś nie tak. W zastępie, to ja jestem jej szefem, ale tak w ogóle – to ona moim, więc jak?!...

GRAŻYNA

BILLY COBHAM

Chciałbym, aby moja gra była na tyle prosta, żeby słuchacze mnie rozumieli, a jednocześnie na tyle złożona, by fascynowało ich to, co robię – powiedział Billy Cobham na początku lat siedemdziesątych. To wyznanie można chyba uznać za artystyczne credo tego muzyka...

Urodził się 16 maja 1944 roku. Dorastał w Nowym Yorku, gdzie zadebiutował w zespole New York Jazz Sextet w latach 1967–68... Potem odbył europejskie tournee z Milesem Davisem, z którym nagrał trzy płyty. Wyrazem zainteresowań muzyką rockową była współpraca z Dreams, następnie z McLaughlinem. Pierwsza solowa płyta „Spectrum" była zapowiedzią twórczych poszukiwań Cobhama, który po rozwiązaniu przez McLaughlina Mahavishnu założył własną grupę Crosswinds, działającą jednak dość krótko .. Koncerty, sesje nagraniowe z czołowymi jazzmanami, sukcesy i niepowodzenia wypełniają biografię tego wybitnego artysty.

Perkusistów amatorów zainteresuje zapewne instrument Cobhama. Oto szczegóły w relacji samego perkusisty... „Gram na bębnach zrobionych przez Ala Duffy'ego z małej wytwórni Hinger – Touch Tone. Jest to instrument robiony ręcznie, nie seryjny. Posiada membrany Remo, jest bardzo starannie wykonany, ma szereg innowacji, na przykład wnętrze kompletu z drewna jest powleczone warstwą poliuretanu... Są to obecnie najlepsze i najdroższe bębny. Mam ich dwa zestawy, jedne przezroczyste z pleksiglasu, drugie zaś drewniane. Bębny plastikowe mają jaśniejsze brzmienie, lepsze dla rocka... Gram pałkami Promark, a moje talerze robił Zildjian... Dalej używam dwu „gong drums" robionych też przez Hinger – Touch Tone. Są to bębny basowe ucięte, bez tylnej membrany, a druga jest od kotłów. W sumie jest tego 14 sztuk razem z werblem, więc jestem nimi całkowicie otoczony..."

Cobham sięgnął także po urządzenia elektroniczne. Korzystał z Evendite Digitel System, Evendite Phaser, Omnipresser i Guild Echolet, także z trzech bębnów Mooga z mikrofonami kontaktowymi połączonymi z systemem Moog 55.

Słuchając Cobhama – perkusisty, nie zapominajmy o Cobhamie – kompozytorze. Ciekawe, że przyznaje się on do zainteresowań muzyką poważną, podkreśla fascynację twórczością Strawińskiego, Debussy'ego, Ravela, Szostakowicza, i... Chopina!

Joachim Ernest Berendt w książce „Od raga do rocka" sporo miejsca poświęcił perkusji i jej czołowym przedstawicielom. Na stronie 366 znalazłem taki oto akapit: „Zadanie nowego typu perkusisty od początku lat siedemdziesiątych polegało więc na tym. aby scalić emocjonalność i komunikatywną siłę rocka z elastycznością i wielowarstwowością jazzu. Dwaj perkusiści realizują to najdoskonalej: Tony Williams i BILLY COBHAM..."

Wybrana dyskografia:
Spectrum (Atlantic)
Crosswinds (Atlantic)
Shabazz (Atlantic)
A Funky Thide Of Sings (Atlantic)
Flight Time (Sandra)

POLSKI JAZZ JUBILATEM

Nie byłoby imprezy, która po raz dwudziesty czwarty odbędzie się w Warszawie, nie byłoby Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, pisma „Jazz" – nie byłoby po prostu polskiego jazzu bez tego festiwalu...

Odbył się w dniach od 6 do 12 sierpnia 1956 roku w Sopocie. Czy przed 1956 rokiem nie grano w Polsce jazzu? Oczywiście grano, ale trochę nieśmiało i jakby nieświadomie. Jazz, uznawany za muzykę nie posiadającą wartości, przejaw „nocnego życia", czekał jeszcze na odkrycie. Właśnie 6 sierpnia rozpoczęła się ta „jazzowa burza nad Sopotem", wielu kojarząca się nawet z... „trzęsieniem ziemi". Jazzmani grali, jazzfani... rozrabiali. I jak to często bywa, działania tych ostatnich zaważyły na ocenie tych pierwszych. Większość „krytyków muzycznych" – cudzysłów chyba uzasadniony – nie zostawiła na organizatorach i wykonawcach suchej nitki. A przypomnę, że Komitet Honorowy tworzyli m.in. Jerzy Broszkiewicz, Zygmunt Mycielski, Leopold Tyrmand, że debiutował Sekstet Krzysztofa Komedy z Jerzym Milianem, Janem – wtedy chyba jeszcze nie Ptaszynem?! – Wróblewskim, Stanisławem Pludrą, Józefem Stolarzem i Janem Zylberem, „Melomani" z Jerzym „Dudusiem" Matuszkiewiczem i Andrzejem Trzaskowskim, zespół Andrzeja Kurylewicza z Wandą Warską, grupa Zygmunta Wicharego, krakowski sekstet Stanisława Drążka – Kalwińskiego, warszawski zespół „Pinokio". Te nazwiska, te zespoły to już historia polskiego jazzu... Ma rację Franciszek Walicki, jeden z twórców I i II Festiwalu w Sopocie pisząc, że „festiwal był pierwszą imprezą, która zapaliła zielone światło nie tylko dla muzyki jazzowej w Polsce, ale także dla muzyki następnego pokolenia: muzyki młodej generacji, której w tym czasie była synonimem i symbolem. Nie tylko. Impreza sopocka była również pierwszą spontaniczną manifestacją młodzieży przeciwko panującemu od lat ponuractwu i „drętwej mowie", szarzyźnie i nudzie, metodom bezmyślnego prowadzenia za rękę i dławiącej zasadzie uszczęśliwiania ludzi wbrew ich woli".

Jeszcze w roku 1956 Józef Balcerak i Jan Sitkowski rozpoczęli wydawanie pisma „Jazz", w roku 1957 powstała Federacja Polskich Klubów Jazzowych, przekształcona niebawem w Polską Federację Jazzową (dziś PSJ), największą narodową organizację jazzową świata, będącą zarodkiem Międzynarodowej Federacji Jazzowej. Dwa lata po festiwalu sopockim zorganizowano Jazz Jamboree, George Wein zakwalifikował Ptaszyna Wróblewskiego do składu Międzynarodowej Orkiestry Młodzieżowej, która wystąpiła na słynnym festiwalu w Newport i nagrała płytę, po ukazaniu się której nazwisko Ptaszyna Wróblewskiego, jako pierwszego polskiego muzyka jazzowego, znalazło się w światowych encyklopediach jazzu.

Następne rozdziały historii polskiego jazzu już znacie, jej bohaterów także – Komeda, Namysłowski, Trzaskowski, Nahorny, Stańko, Karolak, Seifert, Urbaniak...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

ZDJĘCIE ZAGADKA

A oto i okolicznościowa zagadka: proszę podać nazwę tego zespołu i nazwisko przynajmniej jednego muzyka. Dla ułatwienia – jest to zespół polski...

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy trzy płyty długogrające. Termin nadsyłania kartek pocztowych – 30 października

Jeden z „żelaznych" standardów jazzowych autorstwa George'a Gershwina

JAZZ JAMBOREE '81

● Billy Cobham ● Pharoah Sanders ● Gary Burton ● Carla Bley

22 października, jak zwykle w Sali Kongresowej, rozpoczyna się kolejny – XXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej JAZZ JAMBOREE. Do Warszawy przyjadą – na wszelki wypadek pukam w niemalowane drewno – czołowi przedstawiciele muzyki synkopowanej. Nazwiska najwybitniejszych wymieniłem w tytule, nazwiska pozostałych znajdziecie w szczegółowym programie imprezy...

22 października, godz. 19.00 Sala Kongresowa – S.O.H. Skidmore – Haurand – Oxley (Wielka Brytania), Tomasz Stańko Special Edition, Pharoah Sanders Quartet (USA).

23 października, godz. 17.00, Sala Kongresowa – „Jazz nad Odrą " pozdrawia „Jazz Jamboree" (Laureaci JnO'81) – Dimenzie (Węgry), Duet 46 (Polska), Swiss Jazz Quintet (Szwajcaria) Stinky Winkles (Wielka Brytynia).

23 października, godz. 20, Sala Filharmonii Narodowej – „Poljazz Festiwal", czyli prezentacja polskiego jazzu na trzech estradach (sala koncertowa, kameralna, hall) – wystąpią między innymi: Zbigniew Namysłowski, Novi Singers, Ewa Bem, Tomasz Szukalski, Józef Skrzek, Janusz Muniak, Jan Ptaszyn Wróblewski.

24 października, godz. 12,00, Teatr Galeria Studio – „Jazz Studio": Gary Burton Quartet (USA), The String Trio of New York (USA), Tomasz Stańko, Edward Vesal (Finlandia), Kwintet Kazimierza Jonkisza, Jacek Bednarek, Krzysztof Zgraja, Amalamat Evidence (NRD), Henryk Słaboszewski, Czesław Gładkowski, Krzysztof Knittel, Strajk 80, Wojciech Czajkowski/Convergence, Helmut Nadolski, Władysław Jagiełło/Illumination, Hainz Sauer (RFN).

24 października, godz. 19, Sala Kongresowa – Vienna Art Orchestra, Jan Ptaszyn Wróblewski i Liga Dżentelmenów, Carla Bley Band (USA).

25 października, godz. 14.00, Sala Kongresowa – „Dzień Skandynawski": zespoły z Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji.

25 października, godz. 19.00, Sala Kongresowa – Tomasz Szukalski/Józef Skrzek Special Edition, Didiar Lockwood Orchestra (Francja), Billy Cobham Quartet (USA).

Wymieniłem prawie nazwiska wszystkich wykonawców tegorocznego Jazz Jamboree, albowiem w programie tej imprezy trudno znaleźć słabe punkty. Dodam jeszcze, że uzupełnieniem festiwalu jazzowego będzie „Rock Jamboree'81" (26–28.10) z koncertem poświęconym pamięci Johna Lennona!

SUMERTIME

Muz. G. Gershwin **Sł** Du Bose Heyward

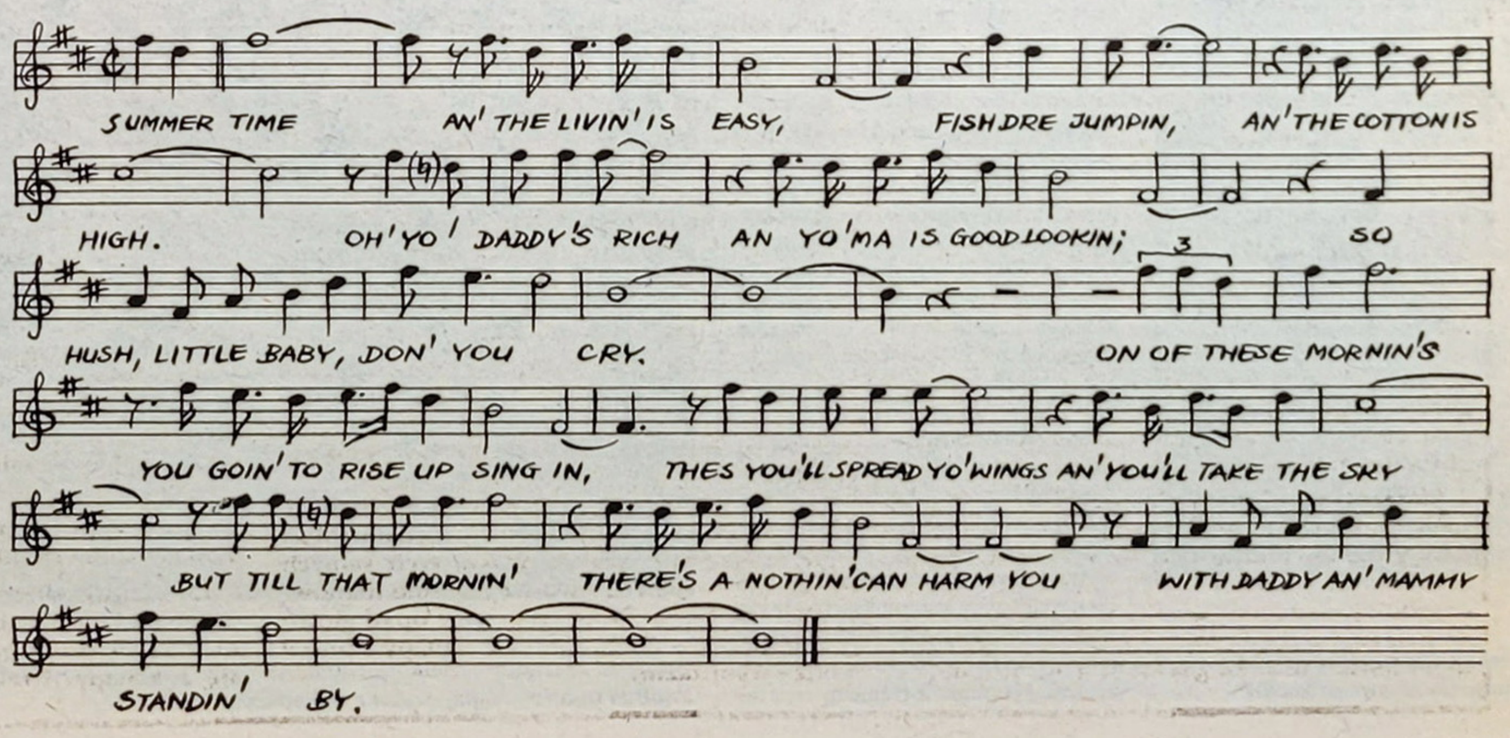

Znudzi Cię liczenie

możesz sobie pograć

MINI-ORGANY ELEKTRONOWE MIESZCZĄ SIĘ W KIESZENI i zarazem są kalkulatorem

JAPONIA (PAI). Firma komputerowa Casio wyprodukowała kieszonkowe organy o wymiarach mini-kalkulatora o nazwie Casio VL – Tone. Aparat ten ma klawiaturę chromatyczną (z wszystkimi półtonami) i pozwala zaprogramować na stale do stu nut oraz czas ich trwania, a także kombinację około dziesięciu różnych rytmów i pięciu tonów. Można również grać za pomocą klawisza Fantazja, czyli losowo. Cena tych elektronicznych organów, które spełniają równocześnie funkcję zwykłego kalkulatorka, wynosi około 110 dolarów. **(tok)**

Walki kogutów

rozrywka mas

MIESIĄCE PRZYGOTOWAŃ, OSTRA DIETA, WALKA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE – oto los kogucich zawodników

INDIE (PAP). W każdą niedzielę na jednym z przedmieść Bombaju gromadzą się liczni miłośnicy walk kogutów. Rozsiadają się oni wygodnie wokół „ringu" – zaznaczonego na ziemi kręgu o średnicy 6 m i z ogromnym zainteresowaniem przyglądają się przygotowaniom do walki. Właściciele kogutów starannie masują szyje, skrzydła i łapy przyszłych „zawodników", których waga niejednokrotnie dochodzi do 5 kg.

Na gwizdek sędziego para kogutów wybiega na niby-ring. Walka trwa przez kilka rund i zazwyczaj kończy się po 30 minutach, gdy jeden z rywali pada pokonany. Po końcowym gwizdku sędziego „trenerzy" niezwłocznie przystępują do opatrywania ran zmęczonych zawodników.

Przygotowanie koguta – zawodnika do walki nie jest wcale proste. W ciągu kilku miesięcy odbywa on codziennie trening i musi przestrzegać (b. ważne!) odpowiedniej diety. **(kl)**

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ci wszyscy, którzy są bystrymi obserwatorami na pewno z przyjemnością rozwiążą zadanie o kolejności powstawania rysunku. Ciekawe jest też zadanie-błyskawica. A za tydzień – nowa porcja. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Zadanie-błyskawica

KTO ZWAŻY KASZĘ?

W woreczku znajduje się 9 kg kaszy. Spróbuj przesypać tę kaszę do dwóch innych woreczków w ten sposób, by w jednym z nich było 2 kg, a w drugim 7 kg. Masz do dyspozycji wagę szalkową i tylko dwa odważniki – 50 gramów i 200 gramów, przy czym wolno ważyć tylko trzy razy. Zaczynaj!

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

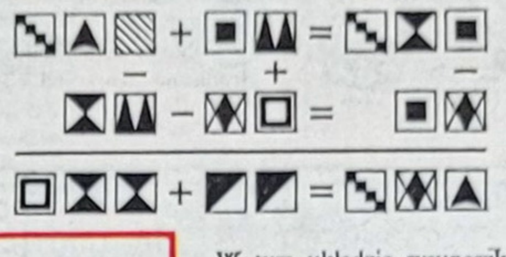

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry.

Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

851 – 239 = 612
: + —
23 × 14 = 322
37 + 253 = 290

CZY UMIESZ PATRZEĆ: przedmiot nr 5 – „suwmiarka" – jest ukryty w parkanie po prawej stronie głowy kowboja na żółwiu. TEATR CIENI ABRAKADABRY: rozwiązania obok. ZADANIE-BŁYSKAWICA I: istnieje 252 możliwości. ZADANIE-BŁYSKAWICA II: w czasie, kiedy wodnosamolot przebędzie 10 mil, statek oddali się o 1 milę. Jeśli więc wodnosamolot przebędzie podaną odległość 180 mil, statek oddali się o 18 mil. Zanim wodnosamolot przebędzie dalszych 10 mil, statek przejedzie dziewiętnastą milę, tak, że odległość między nimi wyniesie 9 mil. Na dwudziestej mili samolot dogoni statek. W tym momencie będą one oddalone od brzegu o 200 mil.

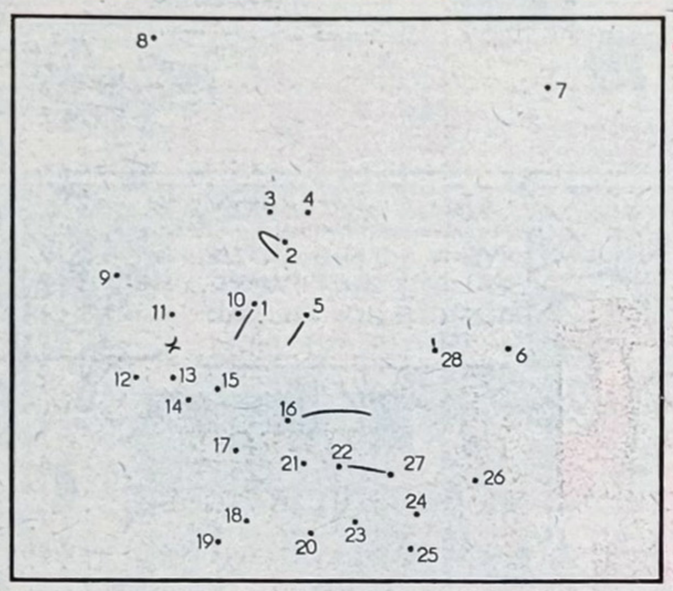

28 PUNKTÓW

Jeśli chcesz zobaczyć silnego człowieka, połącz starannie i uważnie liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 28. Możesz to zrobić ołówkiem, długopisem lub cienkim mazakiem.

Oto są cztery fazy powstawania tego samego rysunku. Ale kolejność A, B, C, D nie jest kolejnością właściwą. Pierwszy musi być ten rysunek, na którym brakuje jak najwięcej szczegółów. Na kolejnych będzie tych szczegółów przybywać. A więc wytęż wzrok i znajdź jak najszybciej właściwą kolejność czterech faz powstawania rysunku.

CZTERY FAZY

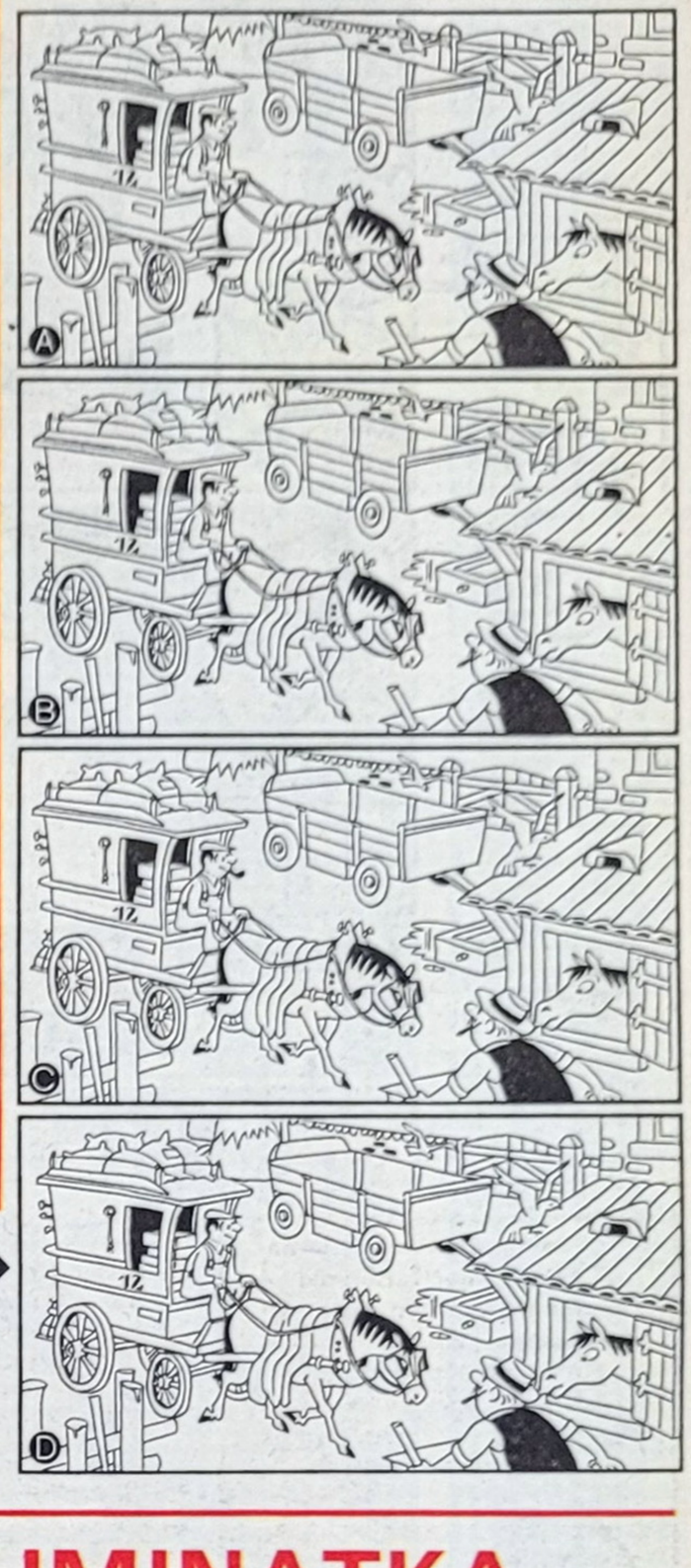

Zadanie premiowane nr 354

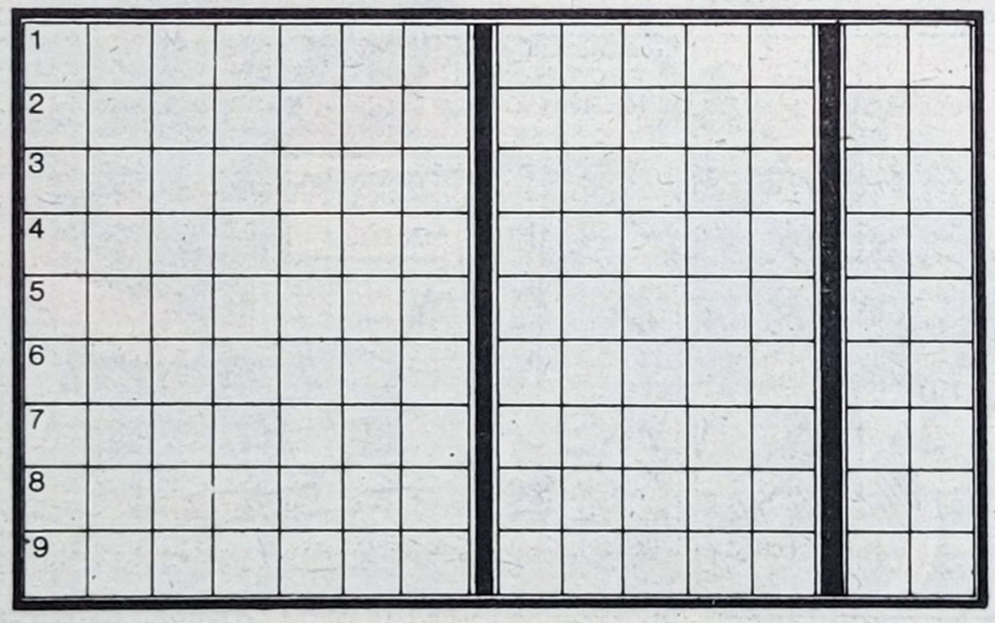

ELIMINATKA

Odgadnij wyrazy 7-oraz 5-literowe i wpisz je do lewego i środkowego diagramu. Następnie wykreśl litery wchodzące w skład wyrazów 5-literowych z wyrazów 7-literowych, a pozostałe litery przenieś do prawego diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – przysłowie polskie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty numeru pod adresem: **„Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 354".**
Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW najpierw 7-, potem 5-literowych):
1) zakład usługowy, do którego oddajesz brudną bieliznę – siostra Balladyny, 2) kres, koniec – są filtrem ludzkiego organizmu, 3) paciorek – stawiane w czasie marszu, 4) cembrowane, a czasem przy nich żurawie – sport uprawiany przez Borga, 5) kwitnie biało wczesną wiosną – bryła geometryczna, 6) niejeden w szatni – trzos, sakwa, 7) stołek bez oparcia – może być kukiełkowy, 8) mruga na niebie – wojskowy pododdział rozpoznawczy, 9) napoleonka lub bajaderka – zbocza gór.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 350 ze 107 numeru „Świata Młodych" z dnia 12.09.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Wiele jest znakomitych złotych myśli. Problem polega jedynie na tym, by je stosować.

Nagrody wylosowali:
Dariusz Bodzioch – Sandomierz, Renata Chyżewska – Chmielinko, Artur Domżała – Konstancin-Jeziorna, Marta Gierczak – Sobota, Piotr Grygorowicz – Koszalin, Bogusława Maćkowiak – Wrzesina. Mariola Pawlik – Opoczno, Beata Rekowska – Orle, Jacek Sawruk – Warszawa, Jan Stępski – Skawina.

– A więc – podsumował nieoczekiwanie – to ty napisałeś ten list.

Wzruszył ramionami.

– Tak – ciągnął dalej milicjant – napisałeś, że twoja ciotka jest w szajce przemytniczej i trzeba, żeby milicja się nią zaopiekowała.

– Jeżeli to ja napisałem, to trzeba mnie zamknąć w domu dla umysłowo chorych, ale jeśli pan w to wierzy, to powinien się pan też udać na leczenie.

Sierżant zmieszał się i mruknął.

– Twarda z ciebie sztuka, ale i na takich mamy sposoby.

– Lepiej, żeby pan znalazł sposób na złapanie bandytów, a nie zajmował się mną. W najgorszym przypadku to powinien pan przesłuchać ciocię Aurelię, a nie straszyć porządnych obywateli takich jak ja.

Sierżant zgasił wreszcie pyrkający w czasie całej rozmowy motorower i patrzył na Filipa niby groźnie. Widać było, że zapomniał przysłowiowego języka w gębie. Wreszcie założył urzędowym ruchem czapkę na głowę i wszedł do pałacu. Po chwili chłopiec zobaczył go przez okno holu. Pukał do gabinetu wuja Alfreda.

– Kto mógł wysmażyć taki donos – zastanawiał się chłopiec – komu ciotka Aurelia przeszkadzała w pałacu?

Jasne było, że obecność jeszcze jednej osoby w pałacu nie mogła być na rękę przestępcy. Bądź co bądź, jak wszystkie kobiety, była wścibska i mogła się wtrącać nie do swoich spraw. A to mogło utrudnić poczynania bandytów. Tylko po co zwracali uwagę milicji na jakąkolwiek, nawet domniemaną działalność przestępczą? Co chcieli przez to osiągnąć? Przecież nawet najbardziej naiwny człowiek nie mógł liczyć na aresztowanie pani Aurelii w oparciu o ten donos.

Filip wszedł z powrotem do holu i przysiadł na kanapie zupełnie bezradny wobec nowej zagadki. Nie wiedział, że rozwiązanie jej nastąpi w ciągu paru minut i to w sposób, który nie mógłby w żadnym przypadku budzić jego zachwytu.

Usiłował jeszcze myśleć i próbował rozwikłać problem. Nie na wiele się to przydało. Myśl jego uporczywie krążyła wokół tych samych rozwiązań, bądź zbaczała na zupełne manowce. Było to bardzo męczące, więc oparł głowę o chłodnawe skórzane obicie kanapy i puścił wodze wyobraźni.

Fale morskie z szumem rozbijały się o piaszczysty brzeg. Nad głowami przelatywały mewy, przysiadając od czasu do czasu na wodzie mieniącej się błękitno i zielono. Leżał wraz z ojcem na ciepłym piasku i jadł swoje ulubione lody truskawkowe. Mówili właśnie o kinie, do którego mieli się wybrać po południu oraz o dalekiej przejażdżce statkiem. Było leniwie, spokojnie i dobrze. W pobliżu nie biegały żadne dzieci, ani też ciotka Aurelia nie goniła go z termometrem i nie kazała mierzyć temperatury. Nagle jakaś mewa z krzykiem zniżyła swój lot i poczęła go dotkliwie szarpać za ramię.

– Chłopcze, obudź się. Wuj czeka na ciebie.

Z trudem wyrwał się z wizji odpoczynku nadmorskiego, z niechęcią porzucił na piasku plaży truskawkowe lody i ojca. Otworzył oczy. Rozbudził się zupełnie. Nad nim stał sierżant i potrząsał go za ramię.

– No, nareszcie obudziłeś się śpiochu. Powtarzam ci, masz natychmiast iść do gabinetu. Wuj czeka na ciebie.

Odurzony więcej fantastycznym snem niż drzemką Filip nawet nie odparował uwag sierżanta. Nie odzywając się ani słowem podniósł się z kanapy. Drzwi od gabinetu były lekko uchylone. Pchnął je i zobaczył wuja purpurowego z wściekłości. Takim go jeszcze nigdy nie widział.

– Co to mi za kawały wyczyniasz – grzmiał nie dopuszczając chłopca do głosu – jak sobie wyobrażasz że jesteś detektywem to proszę bardzo. Możesz być Sherlockiem Holmesem, czy szachem perskim, to mnie zupełnie nie obchodzi. Kiedy jednak piszesz donosy na własną ciotkę, to już przebrała się miara, ale ja...

Tu zabrakło mu tchu. Przerwał wdychając powietrze. Skorzystał z tego Filip.

– Ja wcale tego nie napisałem.

Wywołało to jeszcze większy gniew wuja.

– Co? Jeszcze będziesz mi tutaj kłamał! To kto to napisał?

– Nie wiem, ale nie ja. Wystarczy sprawdzić mój charakter pisma.

Ten argument zmitygował nieco dyrektora Paszkowskiego. Nie zamierzał jednak wycofać się zupełnie i wywiesić flagi bez jednego wystrzału.

Cdn.

Antresolka profesorka Nerwosolka, oraz jego gospodyni tekst & rysunki Tadeusz Baranowski ODC. 11

GDZIE JA JESTEM?

JESTEŚ U SIEBIE. WŁAŚNIE WSCHODZI SŁONECZKO. ZDJĘLIŚMY CZAR, KTÓRY RZUCIŁ NA WAS LORD HOKUS-POKUS.

CZAR ZDJĘŁA ENTOMOLOGIA, CAŁUJĄC CIĘ W TRĄBKĘ.

OCH! DZIĘKUJEMY WAM ZA TO. PRZYJMIJCIE W PREZENCIE OD NAS ZACZAROWANY BALONIK.

PIĘKNY PREZENT. DZIĘKUJEMY! POWIEDZCIE JESZCZE TYLKO, CZY NIE BYŁO TUTAJ NIEJAKIEGO DON BALERONA?

MYŚMY GO NIE WIDZIELI, SPALIŚMY ZBYT TWARDO. MUSICIE GO SZUKAĆ W INNYM MIEJSCU.

HA, TRUDNO! LECIMY DALEJ. Z PRAWDZIWĄ PRZYJEMNOŚCIĄ POZNALIŚMY TAK INTELIGENTNYCH PRZEDSTAWICIELI OBCEJ CYWILIZACJI.

PROFESOREK NERWOSOLEK, BYŁO MI MIŁO...

MOTYLKOWSKA, BARDZO MI MIŁO...

STWOREK MIŁO MI.

ŚWIAT MŁODYCH

Harcerska Gazeta Nastolatków

ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska, Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 5710/G L-125

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

SZWEJK O GŁUPOCIE:

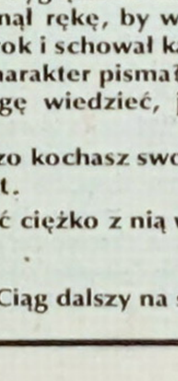

„Posłusznie melduję, panie oberlejtnant, że cały świat i całe życie to jeden wielki dom wariatów. Tak już być musi, żeby ludzie mieli utrzymanie. Ludzie uczeni, panie oberlejtnant, nic nie robią, tylko gmerają się w głupstwach, bo głupota to największy kapitał."

CEZARY LEŻEŃSKI

17

STRACHY z pałacowej wieży

Nakrył się kołdrą i wlepił oczy w sufit malowany w amorki. Zdawało mu się, że jeden z nich mruga wesoło i porozumiewawczo. Drzewa parkowe poruszane lekkim wietrzykiem szumiały uspokajająco. Po raz pierwszy od dnia przyjazdu pałac i stadnina, mimo nadmiaru koni i ludzi podejrzanych o przestępstwa, wydały się Filipowi miłym i sympatycznym miejscem.

Potem oczy zaczęły się mu kleić, amorki na suficie fruwały i wyrabiały przedziwne brewerie. Chciał jeszcze wyciągnąć rękę by zgasić lampę, ale była za daleko. Wreszcie zasnął. Bez żadnych obaw i niepokojów, tak jak we własnym mieszkaniu w Warszawie – z całkowitym poczuciem bezpieczeństwa i spokoju.

17.

Najpierw padł jeden strzał. Nastąpiła chwila ciszy, a następnie rozległa się seria – jedna, druga, trzecia. Jakby kto strzelał z pistoletu maszynowego.

– Ale chyba z tłumikiem – pomyślał Filip – bo niezbyt głośno.

Wychylił się przez okno i zlustrował dokładnie wzrokiem alejki parku. Nic nie było widać. Przytłumione odgłosy wystrzałów dobiegały raczej z drugiej strony pałacu, od podjazdu.

– Nareszcie coś się dzieje – zawołał chłopiec i wypadł przez drzwi. Zbiegł po schodach, minął pędem hol i wyskoczył przez frontowe drzwi pałacu.

Zatrzymał się jak wryty. Miast zamaskowanych bandytów wymieniających strzały w walce o podział łupu, jego oczom przedstawił się całkiem prozaiczny widok, niewiele mający wspólnego z fantazyjnymi domniemaniami. Można by rzec, że będący samą prozą życia. W dodatku niezbyt ciekawą.

Na podjeździe stał pochylony nad motorowerem sierżant i majstrował coś przy gaźniku. Silniczek pracujący na wysokich obrotach strzelał przy tym pojedyńczo lub seriami. Dławił się i charczał. Filip patrzył zdumiony, jak to pyrczenie zdezelowanego motorowerku mógł wziąć za gęstą strzelaninę bandycką.

Milicjant zajęty swym stalowym osiołkiem, bo rumakiem trudno było to wysmarowane i niemiłosiernie poobijane cudo nazwać, zupełnie nie zauważył Filipa. Dopiero gdy ten podszedł bliżej i przekrzykując warkot silniczka zawołał: dzień dobry, sierżant drgnął i podniósł głowę.

– Witam małego milicjanta.

– To pan jest milicjantem – odparł chłopiec – a ja detektywem.

– Oczywiście – ironizował – gdzież mnie do tak wysokiej i ważnej funkcji jak detektyw.

– Cieszę się, że nareszcie pan to zrozumiał – odpalił zręcznie Filip i widząc niezbyt mądrą minę sierżanta odwrócił się na pięcie by odejść.

– Hola, mój przyjacielu! Mam tu coś, co cię powinno zaciekawić – mówiąc to wyciągnął z kieszeni list i pokazał go z daleka.

Chłopiec zatrzymał się. Kartka z kratkowanego zeszytu była zapisana niebieskim długopisem. Charakter pisma dokładny i wyraźny, nieco podobny w wyglądzie do wypracowań szkolnych. Wyciągnął rękę, by wziąć list, milicjant cofnął się o krok i schował kartkę za siebie.

– Czyj to charakter pisma?

– Skąd mogę wiedzieć, jak pan nie chce pokazać.

– A ty bardzo kochasz swoją ciotkę? – zmienił nagle temat.

– Tak. Choć ciężko z nią wytrzymać, tak jak z panem.

Ciąg dalszy na str. 7